

0372

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1967

2

(247)

KOMITET REDAKCYJNY .

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), dr Barbara Falińska,
doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej
Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
doc. dr Mieczysław Szymczak, prof. dr Witold Taszycki.
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

WITOLD DOROSZEWSKI: Cele Towarzystwa Kultury Języka . . .	57
ZYGMUNT SALONI: O tendencjach w zakresie użycia imiesłówów przysłówkowych	67
DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyra- zowych. VI. Zmiany zakresu użycia i treści leksykalnej nie- których przyimków	72
RECENZJE	
JADWIGA PUZYNNINA: Słownik języka Jana Chryzostoma Paska	81
SPRAWOZDANIA	
A. B.: Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Warszawa 29—30 X 1966 r.	86
MIECZYSLAW SZYMCZAK: XI Międzynarodowy Kurs Wakacyj- ny dla Sławistów. Warszawa 21 VIII—19 IX 1966	87
ANDRZEJ M. LEWICKI: II Seminarium Językoznawstwa Ogól- nego i Stosowanego	89
H. S.: Powstanie oddziału warszawskiego Towarzystwa Kultury Języka	91
HALINA RYBICKA: W sprawie wyrazów obcych w języku polskim	93
M. Sz.: Co piszą o języku?	99
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	103

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132.

Nakład 2140 (1953 + 187). Ark. wyd. 4,25. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70 × 100.
Oddano do składu 4.I.67. Podpisano do druku w lutym 1967. Druk ukończono w lutym 1967 r.
Zam. 22/67. — T-74. — Cena zł 6.—

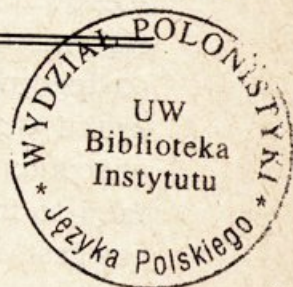
DRUKARNIA IM. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ — WARSZAWA

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

CELE TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

(Odczyt wygłoszony dnia 25 XI 1966 r.)



Zacznę od spraw nie mających pozornie nic wspólnego z zagadnieniami językowymi, a mianowicie od spraw ruchu drogowego. Sprawy te wiążą się jednak z kwestią tak dziś aktualną jak stosunek humanistyki i techniki, i dobrze się nadają do przedstawienia pewnych zagadnień semiotycznych rysujących się wyraźnie w tej właśnie dziedzinie. Wiadomo, że istnieją przepisy drogowe, że istnieje kodeks drogowy, że istnieją różnorodne znaki drogowe o charakterze konwencjonalnym, ale nie językowe: znaki drogowe mają określone funkcje, które polegają na wywieraniu na uczestników ruchu drogowego takiego wpływu, jaki by wywierały zakazy i nakazy słowne, ale tym znakom nie musi być przyporządkowana określona i jedna tylko forma językowa: na przykład czerwone światło oznacza zakaz przejazdu i jest rozumiane przez każdego uczestnika ruchu drogowego, pieszego czy kierowcy, niezależnie od tego, jaki jest jego język ojczysty. Jest rozumiane, to znaczy: wywołuje taką czynną reakcję, jaka jest przez twórcę znaku świetlnego zamierzona. W tym wypadku rozumienie nie przechodzi jak gdyby przez filtr świadomości językowej. Czerwone światło pełni funkcję nadrzędną w stosunku do wszelkich możliwych, w jakimkolwiek języku formułowanych słownych interpretacji tego sygnału: nawet w jednym języku można ten sygnał interpretować rozmaicie, np.: należy się zatrzymać, dalej w tym kierunku jechać (iść) nie wolno, posuwać się naprzód nie wolno, zakaz przejazdu, trzeba poczekać, aż światło się zmieni, żeby móc jechać (iść) dalej. W Paryżu na przykład pod czerwonym i pod zielonym światłem umieszczane są napisy: *attendez piétons* — czekajcie, piesi, *passer piétons* — przechodźcie, piesi. Ten komentarz słowny dotyczy jednej tylko funkcji znaku świetlnego, który ma obejmować swym działaniem nie tylko pieszych. Zrozumienie treści sygnału nie jest tym samym co przełożenie tej treści na słowa; właściwa, prawidłowa reakcja czynna na sygnał może się dokonywać z pominięciem słów, chociaż oczywiście ktoś musi nam wytłumaczyć, co który sygnał drogowy znaczy. Przypominają się słowa Russela, że słowa są po to, żeby za ich pomocą mówić o czym innym niż słowa.

Zagadnienie znaku to zagadnienie percepcji i reakcji na percepcję polegającej na wysnuciu aktywnego wniosku z tej percepcji. Mogę widzieć chmury i samo ich widzenie jest reakcją na bodziec wzrokowy — ale dopóki tylko patrzę, widzę i nie myślę o niczym, co by mi kazało zachować się w określony sposób, dopóty moja percepcja nie jest percepcją znaku. Dopiero kiedy zobaczywszy chmurę pomyślę: będzie deszcz i z tego powodu nie wyjdę z domu, albo wezmę płaszcz, albo przyspieszę kroku — potraktuję chmurę jako znak o czymś mnie informujący, mianowicie o nadciąganiu deszczu. Stosunek percepcji bodźca do jego interpretacji to fragment ogólnego zagadnienia znaku, którego aspekt językoznawczy jest tylko jednym z aspektów. Dlatego też semantyka jest częścią semiotyki — ogólnej nauki o znakach. W ten sposób wychodzimy z zawodowej izolacji, włączamy się w nurt zagadnień obchodzących każdego uczestnika życia społecznego. Powinniśmy się strzec zacieśniania pojęć i deformacji zawodowej.

Znaki drogowe tworzą pewne układy: znaki o kształtach trójkąta są znakami ostrzegawczymi, okrągłe tarcze zawierają zarządzenia bezwzględne: zakazy — w obramowaniu czerwonym i nakazy — tarcze okrągłe o kolorze niebieskim, znaki prostokątne zawierają informacje — o miejscach postoju, szpitalach itd. Można więc stwierdzić, że zespół znaków drogowych — przyjęty międzynarodowo — stanowi pewien system, pewien kod („kodeks drogowy”), a z drugiej strony można stwierdzić również z nie ulegającą najmniejszej wątpliwości oczywistością, że najważniejszą, właściwie jedynie ważną funkcją każdego elementu tego systemu jest to, żeby wywoływać, determinować odpowiednie czynne reakcje ze strony tych, ze względu na których znaki drogowe zostały ułożone. Ten, kto widzi białą strzałę na niebieskim tle, powinien skierować pojazd w stronę, w którą wskazuje ta strzała, jego zachowanie się powinno być odruchem. System drogowy zna ten, kto umie reagować właściwym odruchem na każdy znak, zagadnienie relacji, w jakich pozostają względem siebie różne typy znaków, jest zagadnieniem odrębnym, mieszczącym się na innym planie niż plan funkcjonalny. Tymczasem, gdy się mówi o systemie językowym, to się najczęściej ma na myśli układ elementów powiązanych relacjami wewnętrznymi. Z pewnością jest dużo dobrych kierowców, którzy nad relacjami trójkątów, kręgów i prostokątów w ogóle się nie zastanawiają, nie uogólniają funkcjonalnej wartości kształtów figur, kształtów będących wytworami czyjejs myślowej pracy.

Zagadnienie funkcjonowania mechanizmów może być zagadnieniem i technicznym, i humanistycznym. Najważniejsze funkcje znaków językowych polegają na tym, że kierują one naszą myśl poza sferę naszej indywidualnej świadomości i poza sferę relacji znaków do znaków — tu właśnie jest wygodna analogia do znaków drogowych i sposobów rea-

gowania na nie. Znać język to znaczy umieć sygnalizować określone treści myślowe za pomocą słów, umieć docierać swoimi słowami do ludzi i umieć reagować we właściwy sposób na słowa, których jesteśmy odbiorcami. Uczestniczenie w życiu językowym wymaga pewnej dyscypliny — jak uczestniczenie w ruchu drogowym. Teoretyczne badanie języka ukazuje nam regularności, które rządzą jego funkcjonowaniem, a zarazem rozszerzają naszą świadomość językową i zwielokrotniają naszą zdolność myślowego różnicowania rzeczywistości za pomocą słów. To jest pierwszy wniosek, który można wysnuć z porównania systemu znaków drogowych z systemem znaków językowych: w obu wypadkach znajomość systemu to znajomość funkcjonowania jego elementów, znajomość tego, co nam każdy znak sygnalizuje, na czym polega jego funkcja swoista, inna od swoistych funkcji innych znaków.

Rozpoczynanie badania języka, a tym bardziej rozpoczynanie zaznajamiania z naukowym badaniem języka od starego, tradycyjnego określenia, że język jest systemem znaków, jest niewygodne, bo kieruje myśl w stronę abstrakcji, język zaś to nie abstrakcja, ale jedna z form czynnego istnienia człowieka, jedna z form jego zachowania się, jego działania. Interesowanie się językiem jest szczegółowym wypadkiem interesowania się człowiekiem. Język jest jednym ze społecznych narzędzi człowieka i mogą się do niego odnosić słowa, które są jednym z haseł naszego Towarzystwa, mianowicie słowa Jana Baudouina de Courtenay: *Człowiek ma nie tylko prawo, ale i obowiązek doskonalenia swoich narzędzi społecznych*. Jedyną formą tego doskonalenia jest praca, w której mogą brać udział nie tylko zawodowi językoznawcy. Znajomość obiektywnych funkcji znaków językowych znajduje wyraz w umiejętności właściwego reagowania na każdy z tych znaków. Z tego postawienia sprawy wynika, że istnieją bezpośrednie związki językoznawstwa jako nauki badającej język z zagadnieniami cybernetyki, jako nauki o sterowaniu myślami i czynnościami, i jak już wspomniałem, semiotyki.

Dotychczas zbyt mało zwracano uwagi na funkcję poznawczą języka, a ta właśnie funkcja nas jako językoznawców i nas jako członków społeczeństwa — uczestników życia języka interesuje najbardziej, jest dla nas najważniejsza. W kategoriach tych pojęć rysują się nam cele Towarzystwa Kultury Języka, które mogłoby nosić nazwę Towarzystwo Pracy nad Językiem — pracy, która jest czymś zupełnie innym niż popularyzowanie językoznawstwa; jest to praca, która ma służyć sprawnemu funkcjonowaniu myśli przyoblekanych w kształty polskich słów. Tak między innymi pojmujemy dalekie cele naszej pracy nad Słownikiem i ten sposób pojmowania tych celów stanowi podstawę całej naszej metodologii w zakresie definiowania znaczeń wyrazów i rozważania stosunku ich treści znaczeniowej do ich zakresowych użyć. Kładzenie nacisku na funkcje znaków w stopniu większym niż na wzajemne relacje znaków

do znaków jest jedną z form walki z werbalizmem, werbalizm zaś — to najgorsza klęska, z tych które grożą myśli humanistów i nie tylko humanistów. Werbalizm — i uleganie fetysyzmowi wyrazowemu. Przewycięzanie werbalizmu to wydobywanie się poza zamknięte koło swego własnego ja, dążenie do obcowania ze światem poprzez wyrazy. Można by też powiedzieć, że chcielibyśmy, żeby nasza praca nad językiem sprzyjała kształtowaniu się, stabilizowaniu się w społeczeństwie sensownych reakcji na bodźce wyrazowe.

Oczywiście stosunek znaków wyrazowych do ich desygnatów nie jest tak prosty jak w wypadku znaków drogowych, to znaczy nie tak łatwo w zakresie znaków wyrazowych porzucić na stwierdzeniu ich pozajęzykowej funkcji abstrahując od powiązań znaczeniowych jednych wyrazów z drugimi — i za chwilę chciałbym poświęcić trochę uwagi takim powiązaniom, ale można jeszcze wrócić do kwestii wiążących się z ruchem drogowym. Przepisy ruchu drogowego bywają często naruszane i to jest statystycznie najważniejsza przyczyna wypadków drogowych. Naruszanie przepisów drogowych sprowadza się do niedostatecznego uspołecznienia uczestników ruchu. Głównym źródłem tych naruszeń jest nieokiełznany indywidualizm, którego najlepszym symbolem jest gęś na szosie nie zbacząca ze swej drogi mimo ostrzeżeń, wyniośle ignorująca te ostrzeżenia. Zwalczanie tych naruszeń, żeby było skuteczne, musi polegać na kształtowaniu charakterów uczestników ruchu. Każdy z tych uczestników powinien być zdolnym do szybkiej orientacji w sytuacjach, powinien być opanowanym i mieć pewne minimum zaufania i pewną życzliwość względem ludzi, którzy są jego partnerami. Regulacja ruchu drogowego jest pracą wychowawczą, wymagającą wychowawczych kwalifikacji od tych, którzy się tą regulacją zajmują. To samo w zakresie spraw językowych: pojmowanie pracy nad poprawnością języka jako wydawanie zakazów i nakazów — jak to długi czas pojmowano (np.: Kryński w książce: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”), traktowanie siebie jako regulatora ruchu, prawodawcę językowego — a tak siebie traktował Kopczyński, który postanawiał w biblijnym stylu: „ta forma niech się odmienia tak a tak” to są anachronizmy i nieporozumienia. Do wytykania błędów ludzie są bardzo skorzy, ale póki to jest tylko objaw temperamentu, to jest tylko wyżywanie się w potępianiu, a nie wykonywanie społecznie pożytecznej pracy. Jeszcze jedno, już chyba ostatnie porównanie z dziedziny motoryzacyjnej: po to, żeby pojazd mechaniczny ruszył z miejsca, powinien być naciśnięty pedał gazu i zwolniony pedał sprzęgła: te ruchy muszą być w odpowiedniej proporcji zsynchronizowane. Jeżeli pedał sprzęgła zostanie zwolniony zbyt szybko, nagle, silnik zgaśnie. Ruchy obu pedałów są współzależne, istnieje w tej współzależności pewna proporcja, która rozstrzyga o właściwym funkcjonowaniu mechanizmu, o ruszeniu pojazdu z miejsca. Świadoma czyn-

ność człowieka, który chce pojazd uruchomić, powinna polegać na tym, żeby ruchy jego nóg trafiały w tę obiektywną proporcję, żeby on się włączył w tryby mechanizmu, którym chce pokierować, żeby potrafił stać się niejako częścią mechanizmu. Kierowanie mechanizmem jest uczestnictwem w jego funkcjonowaniu i możliwe jest o tyle, o ile kierowca potrafi w pewnym zakresie działać automatycznie, odruchowo. Dawniej się mówiło: serce jeźdźca na wojennym błoniu po połowie bije w koniu. Jeździec i koń powinni stanowić jedną całość. To samo kierowca i pojazd, sternik i statek czy jacht żaglowy. Podobnie rzecz się ma w zakresie spraw językowych: naruszanie norm językowych jest nieumiejętnością włączania się w nurt historii języka, popadaniem w konflikt z normami środowiskowymi. W liście do redakcji DSV w Przekroju (nr 836 — 16 IV 1961 r.) ktoś z korespondentów pisze: „Znajomy jest na pieńku ze swoją żoną. „Nienawidzę jej”, twierdzi, i szykuje się do rozwodu”. Autor listu ma rozregulowaną pamięć frazeologiczną, naciska nie ten pedał wyrazowy, wykoleja się z ustabilizowanego związku wyrazowego, nie włącza się we właściwy sposób w sieć skojarzeń, którymi się wiążą wyrazy z wyrazami w języku polskim: gdy się chce powiedzieć, że ktoś ma do kogoś pretensje, że jest powaśniony z kimś, to się mówi: ma z kimś na pieńku, nie że jest z kimś na pieńku. Zwrot: „jest na pieńku ze swoją żoną” śmieszy, bo w tej stylizacji ożywa dosłowna treść połączenia wyrazowego; osoby będące razem na pieńku — mogą być ze sobą w najlepszej komitywie. Żeby dobrze operować idiomatyzmami językowymi trzeba mocno tkwić w tradycji językowej. Ze wszystkich pisarzy polskich stylistą najbardziej sugestywnym i — a właściwie dlatego, że — najmocniej w tej tradycji tkwiącym był Sienkiewicz, nieporównany, niedościgły w przejrzystej, harmonijnej prostocie wszystkich swoich pomysłów, które dościgał nie włócznią (jak pisał Norwid o Bemie), ale piórem. — Tego nie można nie stwierdzić, jakkolwiek byśmy reagowali na historiozoficzną i światopoglądową treść zawartą w dziełach Sienkiewicza.

Wspomniałem poprzednio o tym, że oprócz pełnienia funkcji obiektywnych, pozasystemowych, wyrazy pozostają względem siebie w pewnych relacjach wewnątrzsystemowych. Z tym typem zagadnienia spotykamy się wtedy, gdy mamy określać podobieństwo i różnice znaczeniowe dające się stwierdzić w wyrazach mających pewne elementy wspólne, różniących się natomiast innymi elementami. Jest to, ogólnie mówiąc, dziedzina znaczeń formacji słowotwórczych. Oto np. ktoś się zwraca z pytaniem: na czym polega różnica znaczeniowa między formami przymiotnikowymi *ważny* a *ważki*, *wzorowy* a *wzorcowy*, *kulturalny* — *kulturowy*. Zdarzało mi się już omawiać te formy, ale wypada do nich wracać, bo losy tego, co się mówi lub pisze są nieobliczalne, informacje się szerzą w sposób przypadkowy, nie wiadomo, do kogo do-

cierają. Niektóre kwestie nie tracą swej aktualności w ciągu kilku dziesiątków lat, to znaczy, że w ciągu kilku dziesiątków lat to w tym, to w owym środowisku znajdują się osoby przeżywające wątpliwości na punkcie form, nad którymi już się ktoś kiedyś zastanawiał. Gdy się to stwierdza, to się widzi z całą oczywistością, że umowny skrót „historia języka polskiego” oznacza w istocie historię sposobów używania wyrazów przez Polaków mówiących językiem polskim: kiedyś jedni Polacy nazywali tarczę *szczytem*: w „Dziejach kultury polskiej” Brücknera czytamy: „za łucznikami i procnikami następowali woje z szczytami drewnianymi” — to znaczy właśnie z tarczami drewnianymi. Inni Polacy — dzisiejsi — tarczy *szczytem* nie nazywają, posługują się wyrazem *szczyt* w innych intencjach znaczeniowych. Tak zwana historia znaczeń wyrazów to historia ludzkich działań, których narzędziami są wyrazy, a ponieważ pobudki ludzkich działań są bardzo wielorakie i skomplikowane, więc też i kwestii językowych nie można rozstrzygać za pomocą zbyt uproszczonych formuł. Metodą, która w porównawczej analizie form językowych często oddaje usługi, jest zestawianie ze sobą form częściowo podobnych do siebie, czy też częściowo identycznych, częściowo zaś różniących się od siebie: takimi formami są wymienione wyżej formy przymiotnikowe *ważny* i *ważki*. Częścią wspólną obu tych formom jest ich temat *waż-*, częściami różnymi są przyrostki *-n-* w formie *ważny*, *-k-* w formie *ważki*. Forma *ważki* musi pozostawać w związku z tematem czasownika *ważyć* — podobnie jak formy *chwytki*, *leпки*, *sypki*, *gładki* wiążą się z czasownikami *chwytać*, *lepić*, *sypać*, *gładzić*. Są to formy zbliżone pod względem znaczeniowym do imiesłowów: *ważki* można historycznie zrozumieć jako *ważący*: ciała *nieważkie* to są ciała nie mające wagi fizycznej, nic nie ważące (stąd *nieważkość* — stan nieważenia, niegrawitowania ku ziemi, nieposiadania wagi fizycznej). Dawniej w podobnym znaczeniu bywał używany i przymiotnik *ważny*: z Birkowskiego (siedemnasty wiek) cytuje Linde przykład ilustrujący to znaczenie: „Widzicie tę szablę, jaka *ważna* (to znaczy: jak wiele ważąca, jaka ciężka), która u niego jak pióro latała w rękę”. Troc (słownikarz osiemnastego wieku) notuje: „ważny dukat” — «mający pełną wagę, nie fałszowany». Stąd potem *nieważny* «nie mający pełnej wagi, bezwartościowy» („nieważne świadectwo”). Można więc stwierdzić, że formy *ważki* — *ważny* bywały czasem używane zamiennie, z czasem jednak, jak bywa bardzo często w takich wypadkach, zaczęto je wyraźniej różnicować: dzisiaj *ważki* bliżej się wiąże ze znaczeniem wagi fizycznej, *ważny* bywa używane przenośnie. Ale ten wzgląd: opozycja form odpychających się niejako jedna od drugiej — o wszystkim nie rozstrzyga. Powiemy: to są *ważkie* argumenty, to znaczy argumenty o wielkiej wadze, a obok tego: zatrzymały mnie *ważne* sprawy. W tych związkach wyrazowych przymiotniki *ważki* i *ważny* raczej nie krzyżują się z sobą.

Ale ich znaczeniowa specjalizacja nie jest jeszcze zakończona i zresztą zależy nie tylko od różnicy między przyrostkami *-k-* i *-n-*. Względy przemawiające za czymś są raczej *ważne* niż *ważkie*, ale względy, motywy, argumenty są to wyrazy pod względem znaczeniowym dość sobie bliskie, jeżeli zaś można używać *ważkich argumentów*, to łatwo powiedzieć i o *ważkich motywach*, a od *motywów* niedaleko i do *względów*. Rekapitulując te wywody: *ważki* to określenie odnoszące się głównie do wagi fizycznej (przeciwieństwo — *nieważki*), *ważny* — do spraw ogólnych. W użyciach metaforycznych mogą się czasem te określenia ze sobą spotkać*. Formy *wzorowy* i *wzorcowy* mają — inaczej niż formy *ważki* i *ważny* — jednakową budowę — obydwie przymiotniki są utworzone za pomocą tego samego przyrostka (formantu) *-owy*, różnią się zaś tym, że są oparte na różnych podstawach: przymiotnik *wzorowy* na rzeczowniku *wzór*, *wzorcowy* na rzeczowniku *wzorzec*; z tych dwóch rzeczowników jeden, mianowicie *wzorzec* jest modyfikacją, wariantem drugiego: *wzorzec* zawiera elementy tej samej treści, co jego podstawa — *wzór*, a jednocześnie trochę się od tej podstawy różni. Zarówno *wzór*, jak i *wzorzec*, to pewnego rodzaju model; *wzór* to w swoim znaczeniu podstawowym «ten, kto wart jest (lub to, co warte jest) naśladowania, kto (lub co) może służyć za przykład»; można więc powiedzieć o kimś, że jest *wzorem* obywatela (ale nie *wzorcem*, bo nie chodzi o mechaniczny schemat): takie określenie charakteryzuje kogoś pod względem moralnym. *Wzorzec* to model, schemat techniczny, prototyp, mówi się o wzorcach użytkowych miar, o podstawowym wzorcu metra, kilograma. W związku z tymi różnicami w podstawowych znaczeniach *wzoru* i *wzorca* pozostają różnice w przymiotnikach *wzorowy* «idealny, bez zarzutu, godny naśladowania», *wzorcowy* «mogący być modelem, prototypem»; to znaczenie ma przymiotnik *wzorcowy* na przykład w wyrażeniu *wzorcowy hotel robotniczy*: jest to hotel zbudowany w określonym celu i stanowiący model, według którego mogą być budowane inne hotele o takim samym przeznaczeniu. W formie *wzorcowy* dominuje, jak powiedziałem, znaczenie techniczne, we *wzorowym* — moment aprobaty moralnej. W niektórych wypadkach użycia mogą się te znaczenia trochę krzyżować, co w zakresie form bliskoznacznych jest zjawiskiem częstym. Formy *kulturalny* i *kulturowy* są dziś dość wyraźnie od siebie odgraniczone: *kulturalny* to «odznaczający się kulturą, właściwy człowiekowi o dużej kulturze», przymiotnik ten bywa również stosowany w rolnictwie w związku z uprawą powierzchni ziemi i tworzeniem na niej tak zwanych *krajobrazów kulturalnych*. *Kulturowy* to «związany z kulturą, odnoszący się do kultury»: *warstwami kulturowymi* nazywają archeologo-

* Jak np. w wierszu Gabriela Karskiego „Zabawy dziecięce”: „A z planów nie zwierzałem się moich przed nikim — jak zatałem w sobie pierwszy smęt w dzień ważki. Gdym ostatniej dziecięcej zaprzestał igraszki”.

wie warstwy ziemi zawierające pozostałości dawnych kultur. Jeszcze u Reymonta spotykamy formę *kulturowy* w takim związku, w jakim dziś użylibyśmy formy *kulturalny*, a mianowicie w zdaniu: „tylko dzicy czują i wszystko sprowadzają do uczuć: człowiek *kulturowy* pojmuje, rozważa, myśli”. — Jak widać, specjalizacja znaczeniowa form *kulturowy*: *kulturalny* dokonała się dopiero w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci.

Możemy stwierdzić, że wahania form wykazują pewne regularności, układają się w pewne widowiska. Powstaje pytanie: na jakiej scenie odbywają się te widowiska? Odpowiedź może być tylko jedna: scenami tych widowisk są środowiska ludzkie, a ta regularność, którą obserwujemy w historii form językowych, musi się sprowadzać do regularności funkcjonowania mózgów ludzkich jako central, w których się zbiegają działania wszystkich bodźców wrażeńowych i w których uruchomiona przez bodźce fizyczne energia nerwowa podlega pojęciowym transformacjom.

Interesowanie się językiem to interesowanie się człowiekiem mówiącym. Nas interesują najbliżej, najbardziej bezpośrednio ludzie mówiący językiem polskim: interesuje nas nie tylko to, co oni mówią, ale i to, jak mówią — no i w tym zainteresowaniu nie możemy oprzeć się dokonywaniu selekcji, wypowiedaniu ocen. Pracę nad językiem pojmujemy jako pracę nad stosunkiem treści do formy. Przede wszystkim sam język jest pracą. Nie tylko dziecko uczące się języka, adaptujące się do świata wykonywa olbrzymią pracę. Pracą jest każda wypowiedź człowieka, każda wypowiedź pozostaje w jakimś stosunku do myśli i tym się reakcje językowe różnią od reakcyj czysto żywiołowych. W języku znajduje wyraz postawa wobec świata, którą można badać nie tylko z odległej perspektywy historycznej, ale i w codziennych, powszednich aktach mowy. Zależy nam na tym, żeby w żywiołowych procesach językowych brała udział myśl, która stanowi o godności człowieka i jest — w połączeniu z mową — znamieniem różniącym go od innych istot żywych.

Mówiłem już o tym, że cele pracy naszej, to znaczy cele pracy Towarzystwa Kultury Języka, chcemy rozumieć pozytywnie, nie ograniczać tej pracy do wytykania i wyklinania popełnianych przez kogoś błędów. Ale przykłady błędów językowych są wyraziste i pouczające: są to wklęsłe zwierciadła, w których intencje treściowe mówiących zalamują się i często przybierają kształt karykatury. Gorsze od błędów gramatycznych są te uchybienia przeciw językowi, które szkodzą jasności myśli, są wyrazem duchowego mętu, będącego zawsze czymś odrażającym.

Oto trochę przypadkowe ilustracje różnych typów takich karykatur — o różnym stopniu jaskrawości: „Nie zgasłaś pieśni, spętana więzami westchnień, mdlejących poza widnokreśliem widomych blasków,

poza niedosięglą otęczą wielkich, zielonawym światłem tajności lśniących przyrzeczeń". Kasprowicz. Lir. II, 185. Na tym jest piętno młodopolszczyzny, młodopolszczyzna zaś to pewien okres historyczny charakterystyczny nie tylko dla Polski: niektóre wiersze Verhaerena, poety wielkiego talentu, wykazują uderzające podobieństwa do tego, co byśmy nazwali stylem młodopolskim, są więc jakieś czynniki obiektywne tłumaczące pewną manierę stylistyczną. Ale jednak ta okoliczność łagodząca nie wystarcza, żebyśmy mogli uznać zacytowany fragment Kasprowicza za co innego niż bardzo jaskrawe nadużycie formalnych możliwości łączenia jednych wyrazów z drugimi. Westchnienia mdleją poza widnokresem blasków i poza niedosięglą otęczą wielkich przyrzeczeń lśniących zielonawym światłem tajności. Przedstawiając wyrazy można zniszczyć każdy wiersz, ale tu jest wypadek dość wyjątkowy: jeżeli otęcza jest niedosięglą, to jak mogą westchnienia mdleć poza nią? Chybiony, zmanierowany, nieszczerzy i nieprawdziwy jest tekst, w który się nie można wmyślać, bo jeżeli się zacznie to robić, to czar pryśnie. W zacytowanym tekście są tylko wrażenia optyczne: blask, otęcza, zielonawe światło, lśnienie. To przypomina wiersze pewnego nie żyjącego już poety drukowane kiedyś w Kurierze Warszawskim: były w nich spiętrzenia barw: krew, rubiny, szkarłaty — i nie było żadnego pionu myślowego. Te wiersze były pisane w okresie poprzedzającym chorobę psychiczną autora. O takich wierszach można powiedzieć, że „z myśli leją się upiory” — czyli wypowiedzieć potępiające słowa, przeciw którym bronił się Słowacki, gdy pisał: „Bo to nie to, że z myśli leją się upiory, że z pełną jestem wymyśleń kaletą — ale wierzajcie, żem rymu podpory podłożył sercem i to moje veto przeciw fałszowi kiedy duch mój rzuca, to więcej mnie to kosztuje niż płuca”. Słowacki był oczywiście mistykiem, który nie zawsze panował nad swoimi wizjami — wizje panowały nad nim, przepełniały go, ale w tych wizjach była spontaniczność, dzięki której wiersze jego są zawsze autentycznymi dokumentami ludzkimi. W każdym razie to lepszy gatunek subiektywnej prawdziwości niż wiersz Kasprowicza, w którym więcej jest pozy niż żywiołowości. Prawdziwość — nieprawdziwość, to można rozmaicie rozumieć, można robić różnego stopnia koncesje na rzecz prawdziwości subiektywnej, ale jeżeli za jedną z najważniejszych funkcji języka uznajemy jego funkcję poznawczą, to w ocenie stylu z kategorii pojęciowych prawdziwości — nieprawdziwości nigdy nie możemy rezygnować. Intensywność przeżycia może być czasem pewnego rodzaju namiastką prawdziwości. O tym można pamiętać, ale prawdziwość najważniejsza to ta, którą się osiąga dzięki jasnemu myśleniu. Praca nad kulturą języka to praca polegająca na poszukiwaniu harmonii między obiektywną treścią, którą słowa mają zawierać, a formą tych słów. To jest praca o wielkiej doniosłości dla umysłowej kultury społeczeństwa. Panowanie nad

słowami to panowanie nad sobą, a panowanie nad sobą to pierwszy warunek panowania nad sytuacjami, w których człowiek może się znajdować. Życie organizmu w myśl często przypominającego się biologicznego określenia polega na dynamicznym równoważeniu się z bodźcami środowiska. Bodźce słowne nie powinny się przekształcać w stereotypy zniekształcające nasze doraźne, sytuacyjne reakcje i na dalszą metę — zaciemniające, zmętniające w naszych oczach obraz świata.

Oto niektóre przykłady fałszowania obrazów świata za pomocą słów. „Parostatek przedzierający się przez spienioną Wisłę mocować się musiał z falą, która miotła nim jak łupiną orzecha” — Gomulicki. Związek frazeologiczny „fala miotła łodzią jak łupiną orzecha” zaciążył nad opisem, który w danej sytuacji jest bezsensowny, bo Wisła to nie ocean. Wspomnienie związku wyrazowego zamąca obraz mający stanowić treść opisu. Wytworem podobnego werbalizmu bez pokrycia we wrażeniach pozajęzykowych jest „poetyckie” porównanie: „Warszawo, jesteś tratwą — rzuconą na Mazowsza piaski — Dokąd płyniemy w żaglach twoich światel?” *Stolica* nr 41 — 14 X 1962 r.

Język organizuje nasze myślenie i od tej strony interesuje nas najbardziej, od tej strony wymaga nieustannej uwagi, pracy i dbałości. Praca nad językiem rozumiana jako praca nad uświadamianiem sobie jego olbrzymiej roli w kształtowaniu pojęć, postawy myślowej, a co za tym idzie sposobów reagowania na świat, sposobów zachowywania się w najrozmaitszych sytuacjach życiowych — ta praca powinna łączyć i jednoczyć nie tylko wszystkich tych, którym bliskie są sprawy językowe, ale wszystkich humanistów i szerzej nawet — wszystkich tych, którzy rozumieją humanistyczną treść pojęcia kultury.

Witold Doroszewski

O TENDENCJACH W ZAKRESIE UŻYCIA IMIESŁÓWÓW PRZY- SŁÓWKOWYCH

Z użyciem imiesłówów przysłówkowych, współczesnego w wypadku czasowników niedokonanych, uprzedniego — dokonanych, mają Polacy niewątpliwie pewien kłopot. Zastanawiające jest przy tym, że stosunkowo niewiele miejsca poświęcają im nasze najlepsze poradniki z zakresu kultury języka. Wydaje mi się, że ich autorzy nie omówili ich szczegółowo głównie dlatego, że nie pytali o nie słuchacze radia czy korespondenci pism. To zaś wydaje się z kolei wypływać z faktu, iż norma użycia imiesłówów przysłówkowych, a co za tym idzie — imiesłowowych równoważników zdań, jest wyraźna i zrozumiała, błędy w tym zakresie są bardzo łatwo wykrywalne, czasem nawet wywołują efekt komiczny. Wątpliwości więc nie powstają.

Błędów jest mimo to zdecydowanie wiele. Niektóre z nich uznane są za typowe, podręczniki szkolne podają też odpowiednie ćwiczenia, które mają zapobiegać im, a wyrabiać właściwe nawyki językowe. Za błędy typowe uznane są wypadki niezgodności podmiotu zdania głównego i imiesłowowego równoważnika zdania oraz użycia imiesłowu współczesnego dla oznaczenia czynności uprzedniej. Typów błędów jest jednak więcej. Zilustruję je przykładami zaczerpniętymi z prac pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego:

1. Niezgodność podmiotu występuje najczęściej wtedy, gdy z analizy logicznej wynika, że podmiotem imiesłowowego równoważnika zdania powinno być dopełnienie zdania głównego, np.:

Zastanawiając się nad tym, budzi się we mnie nadzieja (...)

Będąc bratem królowej, z pewnością na niczym mu nie zbywało.

Będąc w jedenastej klasie, w ostatniej klasie szkoły, nasuwają mi się pewne refleksje.

Znamienne jest użycie imiesłowowego równoważnika zdania, gdy orzeczeniem w zdaniu głównym jest forma czasownika *wydawać się*, od której uzależnione jest zdanie podrzędne, np.:

Czytając „Trylogię”, wydawało mi się, że postaci opisywane przez autora znam zarówno z wyglądu, jak i z charakteru.

Zdania tego typu są w pewnym stopniu zbliżone do bezpodmiotowych, w których także szerzą się konstrukcje imiesłowowe, np.:

Patrząc obiektywnie, nie wymaga się od nas tak dużo.

Porównując ją z innymi kobietami występującymi w „Trylogii”, to można powiedzieć (...)

Ostatni przykład pokazuje wyraźnie, że imiesłowowy równoważnik zdania został wprowadzony na miejsce zdania podrzędnego zupełnie mechanicznie — w zdaniu nadrzędnym występuje mianowicie zaimek *to*, będący odpowiednikiem jakiegoś spójnika podrzędnego, którego oczywiście nie ma.

Charakterystyczne jest też niedopasowanie do podmiotu czasownika rzadkiego i używanego na ogół tylko w postaci imiesłowu — lub zwrotu w znacznym stopniu zleksykalizowanego:

Stosunek chłopca do zwierząt kształtuje się niewątpliwie poprawnie, zważywszy, że opiekował się on wszystkimi zwierzętami (...)

Biorąc pod uwagę zdanie krytyka literackiego Antoniego Potockiego, „Trylogia” jest (...)

Zdecydowanie rzadkie są wypadki takich wykolejeń, które stwarzają możliwości powiązania zwrotu imiesłowowego z niewłaściwym wyrazem, a przez to rażących i śmiesznych, np.:

Leżąc na łożu śmierci, powstawały jego najlepsze utwory.

2. Użycie imiesłowu współczesnego zamiast uprzedniego (implikujące niewłaściwe użycie aspektu), np.:

Dowiadując o śmierci żony i syna, dochodzi do wniosku (...)

Podejmując się jakiejś misji, wykonywali ją sumiennie.

Wskakując do pędzącego tramwaju, chłopcy ostrzegali przed łąpanką, w ten sposób ratując życie wielu ludzi.

Kochanowski, osiedlając się w Czarnolesie, nie zrezygnował z życia politycznego.

świadczy o tym, że zaciera się w pewnym stopniu znaczenie tych cech gramatycznych, które ma imiesłów: czasu i aspektu.

3. Podobny wypadek obserwujemy w wypadku użycia zwrotu imiesłowowego zamiast zdania podrzędnego nieczasowego:

Biorąc pod uwagę moje zalety, to właściwie sama ich niewiele widzę u siebie.

Warto powtórnie zasygnalizować pojawienie się w zdaniu zbędnego zaimka *to*.

Zwrot imiesłowowy występuje niekiedy także wtedy, gdy stosunek czasowy między dwoma czynnościami jest bardziej skomplikowany, zwłaszcza gdy jedna lub obie mają odcień potencjalności:

Chcąc więc przelecieć się rakieta, będziemy już niestety ludźmi starszymi.

Z rozkazu Hitlera Niemcy okupując Polskę mieli przede wszystkim dostarczyć siły roboczej do Rzeszy (...)

Wreszcie zwroty imiesłowowe są wprowadzane do wypowiedzi zawierających znaczne skróty myślowe, przez co powstaje wrażenie nie-

poprawności, choć stosunek czasowy jest właściwy, a tożsamość podmiotów zachowana:

Ale, mówiąc tak, nie znali swego syna, który był nader cierpliwy.

4. Obie te cechy mogą być także zachowane w zdaniach ze zwrotami imiesłowowymi, zamiast których najlepiej byłoby użyć zdania złożonego współrzędnie. Niekiedy rzecz sprowadza się tylko do nielogiczności w ujęciu treści, np.:

Niemcy wysiedlali albo mordowali całe wsie, zabierając wszelkie zapasy i spalając zabudowania.

W satyrze „Pijaństwo” pokazuje wady pijaństwa, zalecając trzeźwość.

(...) nie pracują, spędzając swoje życie w wielkim lenistwie, ciemnocie i zacofaniu.

Użycie imiesłowu jest tu zupełnie mechaniczne, nie wskazuje on bowiem na czynność dodatkową czy mniej istotną.

Takie mechaniczne używanie imiesłowu może prowadzić do naruszenia stosunku czasowego i użycia imiesłowu w stosunku do czynności następującej po tej, którą nazywa orzeczenie zdania, np.:

Jody wyprowadzał go na dwór, ucząc różnych rzeczy, które dorosły koń umieć powinien (...)

Leży za krzakiem, nieprędko wychodząc stamtąd.

Wykroczeniem przeciwko systemowi gramatycznemu jest użycie imiesłowu współczesnego jako określenia czasownika dokonanego, który ujmuje czynność jako zakończony proces, wobec czego nie może istnieć równoczesna czynność trwała, nazywana imiesłowem współczesnym:

(...) rzucił się na najbliższego z nich, zabijając go.

Rzucił weń kawałkiem zlodowaciałego nawozu, raniąc go.

(...) zaaresztowali domowników, skazując ich na męczarnie (...)

5. Przypadki omówione w punktach 3. i 4. świadczą o szerszym użyciu imiesłowu współczesnego, niż na to pozwala gramatyka. Imiesłów można także spotkać niekiedy na miejscu członu zdania pojedynczego:

Szkoła, w której uczę się obecnie, porównując z Technikum Kolejowym jest tym łatwiejsza, że nie ma (...)

W innym wypadku ma się kłopoty z odniesieniem imiesłowu do któregoś z czasowników lub rzeczowników odsłownych (w zdaniu niewątpliwie w całości wykolejonym):

(...) za główny cel postawili sobie nie walkę z wrogiem, ale wręcz pomagać w zwalczaniu komunistów, sami napadając na małe grupy żołnierzy AL i mordując ich bezlitośnie.

Imiesłów zjawia się nawet na miejscu konotowanego przez czasownik zachowywać się przysłówka:

Gdy do niego doszło Pelid zachowywał się, budząc wstręt swym postępowaniem.

W funkcji tej może wystąpić nawet z zaimkowym odpowiednikiem spójnika podrzędnego:

Tak również postąpiłoby wielu z nas, podporządkowując się Kreonowi.

6. O ile użycie imiesłowu współczesnego zdecydowanie się szerzy, uprzedni używany jest rzadko i na ogół poprawnie. W materiale wybranym z wypracowań mam zanotowany tylko jeden wypadek błędnego użycia imiesłowu uprzedniego spowodowanego pomieszaniem stosunków czasowych:

Zamieszkawszy od r. 1924 w Poroninie (...)

Wypadkiem odosobnionym jest również utworzenie imiesłowu uprzedniego od czasownika niedokonanego *widziawszy*, które daje się wytłumaczyć tym, że odpowiedni czasownik dokonany ma inny temat.

Co najmniej cztery z wyliczonych wyżej typów błędów trafiają się także w prasie. Są one reprezentowane bogato w kartotece błędów prasowych zgromadzonej i udostępnionej mi łaskawie przez pracowników Zakładu Stylistyki Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Oto wybrane przykłady:

1. Struktura kulturalna Torunia dzięki Uniwersytetowi wraz z Wydziałem Sztuk Pięknych stawia to niewielkie miasto w rzędzie takich ośrodków jakim jest np. Wrocław, bijąc na głowę Rzeszów, Białystok czy Szczecin.

Padający śnieg tworzy na ulicach grząską maź, utrudniając komunikację drogową.

Przypuszczając, że sprawca przyjdzie po łup, urządzono zasadzkę.

(...) zdążono (...) udać się w dolinę Zimnej Wody, podziwiając urocze wodospady.

2. Nie odzyskując przytomności Ockers zmarł w 3 dni po wypadku. (...) przechodząc wysokość 2,18, zdobył tytuł międzynarodowego mistrza USA.

Powrócili oni z tej wyprawy, nie ponosząc ani jednej porażki, co nieczęsto zdarza się drużynom europejskim.

Pokrzepiwszy się uprzednio alkoholem, wkroczył do gabinetu prokuratora, wyciągając z zanadru pokaźnych rozmiarów nóż kuchenny i grożąc nim rzecznikowi prawa.

3. Mając na uwadze niesłychaną szybkość pociągu, aż trudno uwierzyć, że nie runął on (...)
4. Wojsko brutalnie zaatakowało demonstrantów, zabijając jedną osobę i 130 raniąc.

Z pomocą powodzianom śpieszą helikoptery, zrzucając lekarstwa i żywność.

(...) zderzyły się dwa samochody, tarasując tory.

(...) biegli czasem niezbyt dobrze się orientują w cenach gospodarstw, obliczając wartość osobno dla każdego hektara.

5. Wzrosła liczba pacjentów, których przyjęły gabinety lekarskie spółdzielni, osiągając liczbę ponad 58 tysięcy osób.

Z wymienionych typów najczęstsze są 2. i 4., pozostałe rzadsze. Zwłaszcza błędy typu 1., jeżeli istnieje tylko możliwość dwójakiej interpretacji, są bardzo rażące i wywołują efekt humorystyczny, w wyniku czego trafiają ad cameras obscuras pism satyrycznych, np.:

Omawiając skute lodami Morze Wschodnio-Syberyjskie i Czukockie, a także Cieśninę i Morze Beringa, statki popłynęły w górę rzeki Leny, a następnie jednym z jej dopływów.

Bywały długie okresy, że mąż nie dawał Zofii K. pieniędzy, które natychmiast traciła, troszcząc się sam o zaspokojenie potrzeb rodziny.

Czyli stąd wniosek, że fotografując nawet 12-letnią kobietę, drugi plan jest rzeczą bardzo ważną.

(wszystkie przykłady zacytowane za „Szpilkami” — rocznik 1960).

Błędy tak rażące są jednak zdecydowanie rzadsze. Za znacznie bardziej typowe uznać trzeba wykolejenia drobniejsze. Świadczą one o silnej tendencji do używania imiesłowu przysłówkowego współczesnego. W wielu zdaniach wymagających użycia dwóch czasowników jeden z nich bez należytej motywacji logicznej i gramatycznej używany bywa w formie imiesłowu (ewentualnie zamiast niego do zdania zostaje wprowadzony imiesłów współczesny odpowiedniego czasownika niedokonanego). Odbija to w dużej mierze ogólną dążność do skracania wypowiedzi, jako że zwroty z imiesłowami są najczęściej krótsze od tych członów zdania złożonego, na których miejscu się pojawiają.

Zygmunt Saloni

SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH

VI. ZMIANY ZAKRESU UŻYCIA I TREŚCI LEKSYKALNEJ NIEKTÓRYCH PRZYIMKÓW

Wzrost częstości stosowania pewnych konstrukcji przyimkowych nie jest zmianą czysto ilościową, lecz wywiera określony wpływ na ich tradycyjną funkcję semantyczną. Charakter i przebieg tych przesunięć znaczeniowych spróbujemy zilustrować kilkoma przykładami.

Konstrukcje z przyimkiem *dla* w pozycji adnominalnej rozszerzają — jak już o tym była mowa — bardzo intensywnie zakres swego występowania kosztem form dopełniaczowych, wypierają także celownik ze związków syntaktycznych czasowników i przymiotników. Wzrost częstości użycia wzmacnia zarazem pozycję *dla* w rywalizacji z przyimkami współnofunkcyjnymi. Głównym konkurentem *dla* jest *do*. Te synonimiczne przyimki różnią się jednak — jak udowodnili autorzy poświęconych im artykułów¹ — ubocznymi odcieniami znaczeniowymi. Dla naszych rozważań istotne są dwie ogólnie uświadamiane różnice: *dla* wyraża cel ogólniejszy, *do* — bezpośrednią przydatność; *dla* sygnalizuje cel, którym jest zainteresowany adresat czynności, *do* ma znaczenie raczej kierunkowe (np. *Przyniosłam to dla ciebie — do ciebie*). Ten mniej więcej ustabilizowany zakres funkcji znaczeniowych obu synonimicznych przyimków podlega coraz częściej naruszeniu. Mianowicie *dla* wkracza i do tych połączeń wyrazowych, w których konstrukcja analityczna wskazuje na bezpośrednie zastosowanie przedmiotu, a więc tradycyjnie „zastrzeżonych” dla przyimka *do*, np. kabiny dla rozmów międzymiastowych. EP 138/61,2; drożdże dla piwa grodziskiego. EP 78/61,7; kabel dla zasilania reflektorów. GK 294/61,7; szyby dla okienek kasowych. EP 104/61,3; urządzenia dla nawadniania. KSz 116/61,3.

O sile ekspansji *dla* świadczy i to, że przyimek *do* bywa wypierany nawet z rekcji poszczególnych przymiotników, czasowników oraz ich derywatów, a więc ze związków syntaktycznych bardzo spoistych. Przytoczmy przykłady:

¹ A. Gawroński: O przyimku *dla* w dzisiejszej polszczyźnie. JP VII, z. 1, 53; M. Dłuska: *Dla* — przyimek sentymentalny. JP XXI, s. 14; Z. Klemensiewicz: JP XXI, s. 17; S. Szober: Na straży języka. Warszawa 1937; por. także PJ 1906, z. 5, s. 71 i 1932, s. 96.

Spółdzielczość (...) i przemysł nie są przystosowane dla sprostania naszym potrzebom. KSz 78/61,3 (*przystosować do czego*), przygotowania dla przewiezienia żurawia. KSz 116/61,3 (*przygotowywać się do czego*).

Maszyna do szycia potrzebna była dla przygotowania wyprawki. W 112/61,5 (*potrzebny do czego*).

Warunki konieczne dla życia. EP 86/61,1 (*konieczny do czego*) itp. Powstanie pewnej części takich konstrukcji może być wynikiem wpływu obcego (związek *konieczny dla czego* jest np. zapewne kalką odpowiedniej struktury rosyjskiej).

W połączeniach, w których do niedawna było możliwe oboczne, znaczeniowo nie zróżnicowane użycie obu przyimków, dziś także zaczyna przeważać *dla* (np. sympatia dla nieznajomego; miłość dla miasta. EIl. 78/61,3).

Odcień znaczeniowy „pożytku”, najbardziej dziś charakterystyczny dla konstrukcji tego typu, pozwalający im skutecznie konkurować z syntetycznymi formami datiwu *commodi* — też nie ogranicza żywiołowego szerzenia się przyimka *dla*. Oto np. zdania, których treść pozostaje w sprzeczności z tą podstawową funkcją użytego w nich przyimka:

Rewolucyjny terror dla wrogów Kuby. Szt.Mł. 286/61,3.

Następnego dnia dla uwięzionych pod śniegiem pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. DŚ 30/62,23.

Decyzje te zadały cios dla szeregu nieuzasadnionych wersji. T 33/61,6.

Ekspansja *dla* obejmuje też zakres innego przyimka celowego, semantycznie znacznie bardziej od niego odległego niż *do* — mianowicie *na*. Przyimek ten sygnalizuje bezpośrednio przeznaczenie desygnatu rzeczownika nadrzędnego na cel szczegółowy, konkretny, oznaczany rzeczownikiem podrzędnym (bardzo często rzeczownik podrzędny jest nazwą wytworu, np. *jarzyny na surówkę*).

Tego odcienia znaczeniowego nie może wyrazić przyimek *dla*, a więc jego ekspansja w zakresie tradycyjnych połączeń przyimka *na* dokonuje się kosztem precyzji znaczeniowej (np. areal dla grochu. TM 284/61,3; magazyny dla warzyw. KL 78/61,1), a niekiedy nawet doprowadza do wyraźnych nieporozumień semantycznych. Oto znamieny przykład: Nie zawsze, mimo posiadanego samochodu, umie się wykorzystać go dla wycieczki zagranicznej. T 28/61,7; chodzi tu oczywiście o użycie czynnościowe wyrazu „wycieczka”, a nie o znaczenie skonkretyzowane: «zespół turystów», jak sugeruje połączenie z przyimkiem *dla*.

Wreszcie ekspansji *dla* ulegają nawet doraźnie struktury z przyimkami niesynonimicznymi. I znów typowy przykład:

Dla dzieła sztuki stosowane być mogą dwa podstawowe kryteria. KSz 123/61,3.

Dla występuje tu w funkcji przyimka ogólnorelacyjnego: *wobec*, *w stosunku do...* W ten sposób ów do niedawna wyspecjalizowany przyi-

mek w nowszych użyciach ma treść leksykalną zbliżoną do znaczenia wypieranych jako nieprecyzyjne — form dopełniacza; sygnalizuje mianowicie jakiś ogólnikowy związek pojęć, stosunek „w ogóle”.

Rozwój w kierunku znaczenia ogólnorelacyjnego charakteryzuje szczególnie przyimki wielofunkcyjne, o kilku nawet wyspecjalizowanych znaczeniach konkretnych. Każda z ustabilizowanych funkcji znaczeniowych takiego przyimka stanowi punkt wyjścia dalszej ekspansji, zagarniania zakresu użycia przyimków synonimicznych. Przebiegi tego rodzaju można zilustrować przykładem bardzo się szerzącego przyimka *przy*.

Jaki jest tradycyjny zakres jego użycia? W literaturze składniowej informacje na ten temat są raczej szczupłe². Profesor Klemensiewicz wspomina np. o funkcji warunkowej niektórych konstrukcji z tym przyimkiem (Powiem ci to *przy okazji* — «jeśli będzie okazja»), Irena Bajerowa oraz Maria Kniaginina wymieniają jako najbardziej typową dla tych wyrażen syntaktycznych — funkcję okolicznika akcesoryjnego, oznaczającego czynniki, które towarzyszą działaniu.

Za najogólniejszą, zasadniczą dla tego przyimka można uznać funkcję akcesoryjną; typ owego „towarzyszenia” określają i uściślają elementy leksykalne. Np. można by wyodrębnić funkcję oznaczania czynnika współdziałającego, zainteresowanego — i funkcję sygnalizowania czynnika obiektywnego, tylko współwystępującego. Pierwsze znaczenie jest zależne od określonego składu leksykalnego konstrukcji, realizuje się np. w połączeniach *przy poparciu, przy udziale, współpracy* itp.

Oferta ta była rozpatrywana przez czynniki państwowe przy czynnym zainteresowaniu kierownictwa Legii. PS 108/61,3.

Inicjatorami wzniesienia tego pomnika byli pracownicy (...), *przy poparciu* Komitetu Powiatowego PZPR. TM 281/61,1.

Głównym projektantem baru „Extra” jest inż. arch. B. Skłodowski, *przy współpracy* architektów Z. Grudzińskiego i L. Kołodziejczyka. KSz 136/61,5.

Znaczenie „towarzyszącego czynnika obiektywnego” jest również leksykalnie zdeterminowane; w konstrukcji wystąpią wówczas nazwy zjawisk przyrodniczych, niezależnych od działalności ludzkiej (W lipcu, *przy* bardzo nie sprzyjającej pogodzie, każdy ciągnik przepracował około 120 godzin. Chł.Dr. 86/61,6).

Funkcja sygnalizowania „obiektywnego czynnika towarzyszącego” stanowi zarazem punkt wyjścia innych, bardziej wyspecjalizowanych użyciu tego przyimka. W pewnych związkach na plan pierwszy wysuwa się nie znaczenie towarzyszenia, lecz współwystępowania, jednoczesności. Jest to naturalny pomost do utrwalenia się *przy* w funkcji temporalnej.

² Pomijam tu jako oczywistą — podstawową, konkretno-przestrzenną funkcję tego przyimka.

Początkowo ten odcień znaczeniowy przyimka jest na tyle nie ustabilizowany, że wymaga dodatkowego podkreślenia leksykalnego. A oto przykłady:

Prezydium inicjuje zmianę stylu pracy przy równoczesnej walce z biurokracją. EP 123/61,2.

Niemłym zaskoczeniem stało się zupełne pominięcie „Drugiego brzegu”, przy jednoczesnym nagrodzeniu kilku znacznie mniej ciekawych filmów. P 30/62,5.

Wkrótce jednak *przy* utrwała się jako ekwiwalent przyimka *podczas* na tyle, że nie wymaga już leksykalnego podkreślenia swej funkcji czasowej.

Przy startach w Skandynawii zapowiada pobicie rekordu świata T 133/61,3.

Przy większym przyjęciu (...) gości się obsługuje. P. 33/62,23

Przy XIX Międzynarodowym Rajdzie Tatrzańskim stanęły przed sztabem działaczy wyjątkowe trudności. T 30/61,3.

Utrwaliwszy się w funkcji wykładnika jednoczesności dwu zjawisk, wyrażenia z przyimkiem *przy* zaczynają konkurować z imiesłowowymi równoważnikami zdań; byłby to więc jeden ze szczegółowych przejawów wspomnianego już procesu ekspansji struktur nominalnych.

Czyni to często przy zastosowaniu odziedziczonych (...) zasad taktycznych: „Bij, kto w Boga wierzy!” Sport. 30/61,7 — «stosując zasady».

Rząd usiłuje przy zastosowaniu różnych środków przemocy ograniczyć prawa robotników. GWP 239/61,2 — «stosując różne środki».

Pacjentom podawano lek doustnie (...), przy wyłączeniu krążenia ogólnego. KL 81/61,4 — «wyłączając krążenie».

W konstrukcjach związanych z orzeczeniem w formie czasu przyszłego, trybu warunkowego lub wyrażonym czasownikiem *móc* — realizuje się druga podstawowa funkcja tego przyimka — znaczenie warunkowe. W takich użyciach *przy* jest ekwiwalentem złożonych wyrażen przyimkowych *w razie (czego)*, *w wypadku (czego)* lub wraz z całą konstrukcją zastępuje zdanie warunkowe podrzędnie złożone.

Przy tym samym czasie urodzenia kilku niemowląt o przyznaniu premii będzie decydować losowanie”. TM 281/61,1.

Przy jak najpilniejszym potraktowaniu sprawy pod koniec czerwca będziemy mieli gotowy prototyp. EP 104/61,3.

Dobrego zawodnika wychować można tylko przy wyjątkowo udanym materiale ludzkim. Sport. 27/61,5.

Czynnik traktowany jako warunek może mieć znaczenie zasadnicze, rozstrzygające o nastąpieniu czynności; jest to naturalne przejście do funkcji przyczynowej, w której przyimek *przy* staje się z kolei ekwiwalentem wyrażen przyimkowych *ze względu na co*, *z powodu czego*.

Przy znacznym wzroście funduszy tych kas CRZZ szuka nowych form (...) EW/1961 — «ze względu na wzrost, z powodu wzrostu».

Utrzymanie lokaty będzie jednak ciężką pracą przy dużej konkurencji. T. 29/61,4 — «z powodu konkurencji».

W ostatnim zdaniu chodzi o czynnik negatywny, przeciwstawiający się dokonaniu czynności. Takie użycia stanowią ogniwo łączące ustabilizowany zakres występowania *przy* z nową dziedziną ekspansji — znaczeniem przyzwalającym (*mimo, pomimo*), które się niekiedy zarysowuje w pewnych połączeniach tego przyimka:

Dobre korty w całym kraju, importowane rakiety. Dlaczego więc, przy takich warunkach, Radzio nie zrobił wielkiej kariery? EW 198/61,1.

Przy bardzo wysokiej dynamice wzrostu oszczędności, w ciągu ostatnich tygodni nastąpił pewien spadek wkładów. GłP 236/61,1.

Funkcja warunkowa jest może punktem wyjścia jeszcze jednego kierunku ekspansji. Mianowicie dokonanie czynności jest w użyciach kondycyjnych traktowane jako możliwe — po spełnieniu określonego warunku. W pewnych wypadkach na plan pierwszy wysuwa się właśnie związek *n a s t ę p c z o ś c i* warunku i działania; w ten sposób może dojść do zarysowania się w przyimku *przy* jeszcze jednego odcienia temporalnego:

Biegnie on jednak niezbyt lekko. Przy poprawie stylu powinien mieć lepsze wyniki. T 35/61,4 — «po poprawieniu stylu».

Wznowimy naszą imprezę przy jakim takim ustaleniu się pogody. EII 112/61,3 — «po ustaleniu się pogody», «gdy się ustali pogoda».

Ten przegląd możliwych funkcji znaczeniowych przyimka *przy* nie jest z pewnością wolny od uproszczeń. Wnioskowanie o stopniowym utrwalaniu się *przy* w pewnych ogólnych znaczeniach relacyjnych oparte jest bowiem na dość zawodnych podstawach: mianowicie po pierwsze na stwierdzeniu wymienności w określonej strukturze *przy* — i innych, bardziej wyspecjalizowanych przyimków (np. *z powodu czego*), po drugie — na pewnych leksykalnych wskaźnikach takiej, a nie innej funkcji semantycznej tego przyimka (np. na użyciu przymiotnika *jednoczesny* w konstrukcjach temporalnych wyrażających współwystępowanie czasowe).

Analiza tego rodzaju jest jednak komplikowana dwoma względami. Po pierwsze pewne funkcje znaczeniowe przyimka *przy* mogą być ze sobą ściśle zespolone w konkretnych użyciach (np. funkcja warunkowa z temporalnym znaczeniem następności: *przy poprawie stylu powinien mieć lepsze wyniki* — «po poprawieniu stylu» czy «jeśli poprawi styl»?). Po drugie — najczęściej w ogóle trudno jest wskazać na jakiś wyspecjalizowany odcień znaczeniowy, który by reprezentowała analizowana konstrukcja.

W zdaniu „Starcie prowadzone przy użyciu szerokiego wachlarza środków” (TM 283/61,3) konstrukcja przyimkowa ma znaczenie okolicznika sposobu, ale jest to odcień doraźny, na który się składa i treść leksykalna wyrazu *użycie*. Praktycznie więc często niemożliwe jest wyodrębnienie funkcji znaczeniowej przyimka od treści wnoszonej przez rzeczownikowy człon konstrukcji.

Wydaje się więc najśluszniesze stwierdzenie, że przyimek *przy* jest niemal uniwersalny, jeśli chodzi o wyrażanie różnorodnych znaczeń relacyjnych, sygnalizuje najogólniejszy stosunek współwystępowania, styczności w czasie i przestrzeni; dopiero w określonym kontekście leksykalnym ta abstrakcyjna relacja może być skonkretyzowana, uściślona. I tu znów, jak *przy dla*, nasuwa się analogia do wartości znaczeniowej formy dopełniacza, również wyrażającego najogólniejszy stosunek styczności, której typ precyzuje dopiero treść znaczeniową członu określanego i określającego.

Proces uogólnienia funkcji semantycznej przyimków aż do wyznaczenia jakiegoś abstrakcyjnego „stosunku w ogóle” następuje nie tylko w przyimkach pierwotnych, których treść leksykalna nie znajduje oparcia w cechach budowy — ale zachodzi i w zakresie przyimków wtórnych, które właśnie w swojej wyrazistości znaczeniowej zawdzięczają częste użycie, a więc szerzenie się. Tego rodzaju przeobrażenia są szczególnie łatwo dostrzegalne w dziedzinie przyimków o znaczeniach pierwotnie konkretnych, przestrzennych. Posłużmy się jako przykładem — przyimkiem *obok*, bardzo obecnie ekspansywnym, wypierającym zleksykalizowany przyimek *oprócz* oraz jego nowszego konkurenta o zblakłej nieco konkretności — *poza*³.

Żywość treści konkretno-przestrzennej przyimka *obok* była czynnikiem przyspieszającym jego ekspansję, ale zarazem i zacieśniała możliwości jego użycia do tych wypadków, gdy chodziło o rzeczywiste, materialne współwystępowanie dwu zjawisk. To narzucało pewne ograniczenia składowi leksykalnemu konstrukcji: mogły w niej występować tylko rzeczowniki konkretne. Przykładem więc nowego, ale poprawnego użycia struktury z *obok* może być następujące zdanie, w którym funkcja komitatywna — oznaczania czynnika towarzyszącego, dodatkowego — kojarzy się z funkcją konkretno-przestrzenną, podstawową dla tego przyimka.

W imprezie tej, *obok* członków LZS-ów, uczestniczyć mogą również nie zrzeszeni. EP 93/61,4.

W innych jednak użyciach zacierają się właśnie ów pierwotny odcień konkretno-przestrzenny, stanowiący podstawę ekspansji *obok*.

Obok transportów, które odplynęły już do Angoli, wysłano posiłki wojskowe do innych kolonii. EP 93/61,1.

³ Szerzenie się *poza* zamiast *oprócz* odnotował w swym artykule „Szczególne funkcje niektórych przyimków” Jerzy Rossowski (PJ 1937/8, z. 7/8).

Całkowite zblaknięcie znaczenia konkretnego omawianego przyimka sprawia, że staje się możliwe użycie w związku z nim także i rzeczowników abstrakcyjnych:

Znajdziecie tu mimowolny dowcip obok dojrzałego (...) spojrzenia. PP 17/62,3.

Obok słownych wyjaśnień (...) zwiedzający usłyszą także muzykę. EP 86/61,3.

Ostatecznie *obok* w swej uogólnionej, pozbawionej cech konkretnych funkcji semantycznej służy do wprowadzania konstrukcji o znaczeniu „ogólnookolicznikowym”, które mogą sygnalizować różne okoliczności i zjawiska towarzyszące.

I oto, tak jak *przy* — przyimek *obok* tworzy połączenia skrótowe, będące ekwiwalentami struktur werbalnych; związki te jednak są odczuwane jako niepoprawne, rażą swą eliptycznością. Przytaczam kilka przykładów:

Obok zniszczeń materialnych giną dzieci. GRP 120/61,2.

Fundusz obok budowy nowych nawierzchni byłby wykorzystywany na konserwację już istniejących dróg. KL 81/62,2.

Warta obok winnic wyróżnia się tym, że lekkoatletyka cieszy się tam największą popularnością. Szt.Mł. 187/61,6.

Zatarcie treści leksykalnej pewnych przyimków, będące następstwem żywiołowego procesu ich ekspansji, może doprowadzać do użycia sprzecznych z ich pierwotnym zakresem semantycznym. Zjawisko to ilustrowano przykładem przyimków *pod* i *nad*, antonimicznych w funkcji podstawowej, konkretno-przestrzennej, a wymiennych w funkcjach wtórnych (np. *pod wieczór* — *nad wieczorem*)⁴. Można jeszcze przypomnieć niektóre nowsze połączenia z leksykalizującym się przyimkiem *dzięki*.

Dzięki złośliwemu losowi zostaliśmy pokonani. W 1-IV/1959. Użyteczne jeszcze części maszyn (...) dzięki niedbalstwu niektórych pracowników (...) trafiły aż na hałdy. P 12/62,2

Desemantyzacja *dzięki*, które zaczyna występować jako równoważnik przyimka *wskutek*, nie jest zresztą zjawiskiem ostatnich lat. Już w r. 1929 piętnowano konstrukcje typu *dzięki panu doznałem rozczarowania*⁵.

Ostateczne zblaknięcie treści leksykalnej przyimka doprowadza do jego gramatykalizacji, do przekształcenia go w czysto formalny znak zależności syntaktycznej. Całkowita gramatykalizacja właściwa jest przyimkom związanym z rekcją poszczególnych czasowników lub przymiotników; częściowa — następuje właśnie w przyimkach o bardzo szerokim zakresie znaczeniowym, używanych w funkcjach „ogólnorelacyjnych”. Reakcją wobec zmian semantycznych tego rodzaju jest tendencja, którą by można nazwać dążnością do intensyfikacji znaczeń leksykalnych przyimków.

⁴ Ibid.

⁵ PJ XXIV, s. 132.

Obejmuje ona szczególnie konstrukcje z przyimkami właściwymi, o całkowicie zatartej strukturze morfologicznej i bardzo rozległym, a więc semantycznie nie uściślonym zakresie użycia. Zwykle następuje wzmocnienie treści sygnalizowanej przez przyimek znaczeniem jakiegoś dodatkowego elementu leksykalnego. Zacytujmy przykłady: Oddziały wojskowe odnosiły się w s t o s u n k u do mieszczan dość dobrze. Szt.Mł. 14/61,4 (*odnosić się do kogo*).

Zbiórka na rzecz budowy szkół. RN 22/60,6 * (*zbiórka na budowę*).

Pogląd na temat działalności obu partii. TR 251/62,3 * (*pogląd na działalność*)⁶.

Przyimki pierwotne bywają też w ogóle usuwane przez wyrażenia przyimkowe, o wiele precyzyjniejsze pod względem semantycznym, bo zawierające w swym składzie rzeczownikowy wykładnik określonego znaczenia relacyjnego. Funkcja miejscowa bywa więc coraz częściej sygnalizowana wyrażeniem *na odcinku*, zastępującym konstrukcję *na + miejscownik* (np. praca na odcinku zebrań. RN 3/60,13 *) lub *na terenie*, wypierającym przyimek *w* (na terenie fabryki); znaczenie finalne o odcieniu „pożytku” znajduje swój wykładnik w związku *na rzecz*, występującym zamiast *dla* (praca na rzecz swego miasta. TR 244/60,4 *), treść kierunkową wyraża konstrukcja *ze strony*, używana coraz częściej zamiast *od*. (Na zakończenie mili gości otrzymali ze strony Zarządu (...) kwiaty, a ze strony przedstawicieli górników śląskich — upominki. DZ 278/61,3) itp.⁷

Analogiczne zmiany obejmują także konstrukcje przyimków wtórnych, charakteryzujących się strukturą słowotwórczą w jakimś stopniu zleksykalizowaną. Przyimek *wobec*, dziś już słowotwórczo niewyrazisty, bywa usuwany przez struktury przyimkowe o żywej treści leksykalnej: *w obliczu*, *w stosunku do* (Wyciąganie surowych wniosków w stosunku do właścicieli nieruchomości. SłL 307/61,6), przyimek *podczas* wypierają wyrażenia *w ciągu*, *w okresie* i najnowsze, a zarazem najbardziej ekspansywne — *na przestrzeni*. Zamiast przyimka złożonego *wskutek*, zrostu o przestarzałej, a więc słabo uświadamianej strukturze syntaktycznej — szerzą się wyrażenia *w rezultacie*, *w efekcie*, *w następstwie* itp. Jako przejaw

⁶ Analogiczne procesy analizują autorzy pracy zbiorowej „Izmenenija v sisteme slovosocetanj v russkom literaturnom jazyke XIX veka. Moskva 1964. Gdy w w. XIX przyimek *dla* jako wykładnik znaczenia przyczynowego wychodzi z użycia, zostaje wzmocniony leksykalnie (*dlja pričiny*). Można też przypomnieć pojawienie się przyimka złożonego *po napravleniju k...*, wzmacniającego przyimek pierwotny *k*.

⁷ „V morfologičeskom stroe predlogov otkryvaetsja charakternoe javlenie: po mere togo kak pervičnye predlogi vse bolee i bolee utračivajut svoju leksičeskiju individual'nost', prevraščajas' iz slov-morfem v padežnye prefiksy i glagol'nye poslelogi, vznikajut i rasprastranajutsja novye, analitičeskie, složnye tipy predlogov.” V. V. Vinogradov: Russkij jazyk. Grammatičeskoe učenie o slove. Moskva 1947, s. 683.

„usemantycznienia” struktur ze zleksykalizowanym przyimkiem *zamiast* można traktować szybkie rozpowszechnianie się konstrukcji *w miejsce czego*.

Rozwój semantyczny przyimków jest zatem oscylacją między dwoma biegunami: gramatykalizacją, związaną z rozszerzeniem zakresu użycia i uogólnieniem treści — i intensyfikacją znaczeniową za pomocą dodatkowych środków leksykalnych, która jednak nieuchronnie wiedzie do zwężenia zakresu użycia całej konstrukcji przyimkowej i do ograniczeń w jej składzie leksykalnym, a często i w samej jej strukturze (konstrukcyjnie ograniczone jest np. użycie przyimka wtórnego *w celu*, który łączy się tylko z nazwami czynności na *-nie, -cie*). Specjalizacji zatem treści leksykalnej modelu towarzyszy jako następstwo — jego kostnienie.

Na koniec kilka uwag o wpływie czynników pozasystemowych na tempo procesu semantyzacji starych przyimków. Po pierwsze, bywa on szczególnie intensywny w tych stylach funkcjonalnych języka, w których istotny jest w stopniu niejako wzmożonym postulat komunikatywności i jednoznaczności. Nieprzypadkowo niektóre wtórne przyimki i wyrażenia przyimkowe rozpowszechniają się najpierw w stylu urzędowym (np. *celem*⁸, *w przedmiocie + dopełniacz*) lub w języku prasy; pewna część takich „leksykalnych” struktur przyimkowych, zwłaszcza o znaczeniach kauzalnych, pochodzi ze stylu naukowego, w którym narzuca się potrzeba używania precyzyjnych, jednoznacznych wykładników związków semantycznych. Tempo więc procesu wypierania z języka ogólnego starych, niewyrazistych przyimków zależy pośrednio od wzrostu prestiżu społecznego tych właśnie odmian języka. Po drugie, jest ono w sposób również pośredni uwarunkowane kontaktami języków. Potrzebę wprowadzania nowych, wyrazistych przyimków język zaspokaja także w drodze zapożyczenia gotowych struktur innojęzycznych (np. *w miejsce, na szkodę, w ślad za...*, być może także *celem*). Z jednej więc strony zapożyczenia obcych konstrukcji syntaktycznych nie są chaotyczne i przypadkowe, podporządkowują się działaniu określonej tendencji rodzimej o charakterze teleologicznym; z drugiej zaś — intensyfikacja kontaktów językowych, uwarunkowana czynnikami społecznymi i politycznymi, w pewien sposób decyduje o tempie i zakresie tego wewnątrzsystemowego procesu.

Danuta Buttler

⁸ W PJ 1921, s. 77 w następujący sposób scharakteryzowano przyimek *celem*: „Jest to kwiatek biurokracji, który się szerzy coraz bardziej”.

Słownik języka Jana Chryzostoma Paska. T. I. — Opracowała Pracownia Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN pod red. prof. dr H. Konecznej, prof. dra W. Doroszewskiego. Wrocław—Kraków—Warszawa 1965.

Pamiętniki Paska charakteryzuje język bardzo bogaty, o dużym zróżnicowaniu stylistycznym. Jest on świetną próbką XVII-wiecznej polszczyzny oratorskiej, kronikarskiej, artystycznej, a przede wszystkim — potocznej, odznacza się bogactwem słownictwa i frazeologii, bujnością składni. Toteż trudno się dziwić, że Pracownia Historii Języka Polskiego PAN właśnie Pamiętniki Paska wzięła za podstawę pierwszego opracowania słownikowego poświęconego polszczyźnie XVII wieku. Istnieją co prawda i złe strony tego wyboru: jak wiadomo, Pamiętniki dochowały się tylko w odpisie z połowy XVIII wieku, niedbałym i zniekształcającym tekst. Jeśli chodzi o formę fonetyczną i fleksyjną, trudno wiedzieć, co pochodzi od autora, co od późniejszych kopistów, zniekształceń i niejasności leksykalnych też jest sporo, a mała liczba znaków interpunkcyjnych właściwa rękopisowi utrudnia interpretację zawiłych niejednokrotnie konstrukcji składniowych. Jednakże niewątpliwie zalety tekstu Pamiętników jako reprezentanta słownictwa XVII-wiecznego przewyższają jego wady, a liczne trudności interpretacyjne Redakcja Słownika dzięki wnikliwej analizie zdołała w większości wypadków przezwyciężyć.

Wydanie pierwszego tomu Słownika języka Jana Chryzostoma Paska jest faktem ważnym dla leksykografii polskiej i dla historii języka polskiego. Słownik ten jest drugim z kolei (obok Mickiewiczowskiego, który zresztą zostanie ukończony o wiele później) słownikiem autora a pierwszym słownikiem określonego tekstu autorskiego ukazującym się w Polsce. Jego wartość dla polonistyki jest wielostronna:

1) Zyskujemy nowe źródło leksykograficzne dla wieku XVII, którego słownictwo znamy dotychczas słabo. Bogata słownikowo proza Paska zawiera wiele pozycji leksykalnych lub znaczeń wyrazowych nie notowanych ani przez Knapiusza, którego słownik jest jak wiadomo bardziej XVI- niż XVII-wieczny pod względem swego zasobu, ani nawet przez Lindego. Oto np. pod literą *A* znajdujemy w Słowniku Paska 135 haseł, z tego aż 81 brak u Knapiusza, a 29 u Lindego (nie licząc 9 nazw własnych lub przymiotników od nich); na 37 haseł na *E* 33 nie ma u Knapiusza, 16 u Lindego; na 193 hasła na *G* u Knapiusza brak 34, u Lindego — 5. Uderza różnica liczby haseł brakujących na litery *A* i *E* z jednej strony, na *G* z drugiej. Oczywiście tłumaczy się ona tym, że większość haseł brakujących stanowią latynizmy (o wiele częstsze pod literą *A* i *E* niż pod *G*). Ich brak u Knapiusza nie oznacza bynajmniej późniejszego pojawienia się w języku polskim¹, jak wiadomo Knapiusz wykazywał po prostu silne tendencje purystyczne w tym zakresie.

¹ Wiele latynizmów, których nie notuje Knapiusz, można znaleźć już w drukowanym tomie Słownika języka polskiego XVI wieku (lub jego kartotekach), por. np. z haseł na *A*: *absentować się*, *adherent*, *administrator*, *adwersarz*, *afektować*, *agrawacja*, *akces*, *akcja*, *aksyjoma*, *akwilo(n)*, *alienować się*, *alteracja*, *alterować*, *ambicyja*, *ambona* itd.

Wyrazy, które Słownik Paska notuje jako pierwsze, to bynajmniej nie tylko XVII-wieczne efemerydy typu *adwena*, *aflikcyja*, *egzacerbować*, *emiry*. Jest wśród nich wiele wyrazów (lub ich znaczeń) później utrwalonych w słownictwie polskim, jak np. *atakować*, *artyleryjia*, *granat* w zn. «pocisku» *armata* w zn. «działa» (wszystkie wyżej przytoczone i wiele innych — z zakresu wojskowości, szczególnie bogato reprezentowanego w słownictwie Paska), *archiwum*, *amnestia*, *gazety* (w tym czasie pl. tantum?), *gratulacja* (dziś pl. tantum), *ażeby* (spójnik nie notowany nawet przez Lindego), *godzić się* w zn. «dochodzić do porozumienia», *grono* w zn. «pewnej liczby osób», *gust* itd.

2) Słownik Paska jest cennym źródłem dla składni staropolskiej. Jak ciekawy jest język Paska od strony składniowej, to wykazały cenne artykuły prof. Koniecznej, zamieszczone w Poradniku Językowym z 1957 r.² Oczywiście, nie wszystkie problemy składniowe mogą się zarysować w słowniku, jednakże gruntowne opracowanie haseł spójnikowych, zaimkowych, przyimkowych, czasowników modalnych i pomocniczych w Słowniku Paska przynosi cenne dane z zakresu składni zdań złożonych, budowy orzeczenia, wyrażen przyimkowych itd.

3) Słownik ma dużą wartość dla badań z zakresu dialektologii historycznej i współczesnej, dając przede wszystkim dużo materiału mazowieckiego. Pamiętniki Paska czekają jeszcze na bliższą charakterystykę od tej strony. Jest wiadome, że ich forma językowa nie jest czysto mazowiecka. Które z form małopolskich czy też wschodnich można przypisać samemu Paskowi, które przepisywaczom? Dla tego problemu byłoby ważne zbadanie różnic między częściami rękopisu pisanymi przez trzech kopistów.

4) Opracowanie słownika Paska jest bardzo przydatne ze względu na ustalenie tekstu tego zabytku. Mimo że wydań Pamiętników było bardzo wiele, żadne z nich nie odpowiada współczesnym wymogom filologicznej krytyki tekstu, jak to widać z danych przytoczonych w artykule S. Szlifersztejnowej: O językowej stronie dotychczasowych wydań Pamiętników J. Chr. Paska³.

5) Dzięki opracowaniu frekwencji haseł (a także ich znaczeń i form gramatycznych) w Słowniku Paska zyskujemy materiał do badań nad ilościową strukturą słownika i tekstu. Byłoby dobrze, gdyby drugi (i ostatni zarazem) tom słownika mógł zawierać również i słownik frekwencyjny tekstu, uwzględniający również słownictwo łacińskie Pamiętników oraz wzbogacony o dane wskazujące na frekwencję przynajmniej niektórych, klas wyrazów i form (części mowy, przypadków itp.). Oprócz powyższego można by wysunąć jeszcze jeden postulat dotyczący uzupełnień: wydaje się, że słownik autora powinien zawierać i wszystkie nazwy własne, tzn. ich indeks i dane dotyczące frekwencji i form gramatycznych. Byłoby to cenne i z punktu widzenia struktury ilościowej tekstu, i onomastyki historycznej, i wreszcie krytyki filologicznej Pamiętników Paska⁴.

A oto garść szczegółowych uwag krytycznych dotyczących opracowania Słownika:

1) Opracowanie znaczeniowe. W zasadzie jest ono bardzo wnikliwe i staranne. Można mieć miejscami wątpliwości co do właściwego stosowania redakcyjnej

² Ogólny tytuł cyklu: O budowie zdania Imć Pana Paskowego zdań kilkoro. Por. Jęz. 1957, z. 1—5.

³ Por. Jęz. 1957, z. 6.

⁴ S. Szlifersztejnowa notuje liczne zniekształcenia w formach nazwisk w Pamiętnikach, l.c., s. 270 i in.

zasady niedefiniowania haseł o znaczeniu „banalnym”. Tak np. wydaje się, że hasło *iskra* nie wymagało definicji, natomiast *gadać*, które w tym okresie nie ma jeszcze wyłącznie dzisiejszego, lekceważącego odcienia znaczeniowego, powinno być zdefiniowane.

W paru wypadkach wydaje się, że nie uniknięto zbytnej kontekstowości lub też odwrotnie — zbytnej ogólności w formułowaniu znaczeń. Tak np. kontekstowe wydaje się zn. 3. *karty*: «ulotka», sztuczny podział hasła *kochać* 1. «być do czego przywiązany», 2. «bardzo lubić, darzyć kogo sympatią»; zam. *macedoński* «panujący w Macedonii» lepiej: «związany z Macedonią; tu: panujący w Macedonii». Natomiast chyba zbyt ogólnie potraktowano znaczenie *gadziny* w cytacie: „to się rozmaitego napatrzył Stworzenia, rozmaitey gadziny y zwierzów morskich, cudownych ryb”, dopisując „tu: wszelka zwierzyna”. W tej sytuacji (pobyt na morzu) i w tym kontekście chodzi zapewne właśnie — zgodnie z budową wyrazu — o wszelkiego rodzaju gady.

W dwóch wypadkach mam zastrzeżenia co do aspektu sugerowanego przez definicję synonimiczną: „CZYTAC... odczytać, odczytywać” — a więc zn. niedokonane i dokonane. (Nieco rażący jest tu i typ definiowania czasownika podstawowego przez pochodny prefiksalny, nie we wszystkich użyciach zresztą treściowo odpowiedni). Wśród zacytowanych przykładów jedynie w zdaniu: „Mieszczanie że czytali assignacją wiedzieli ktore Parafie dano nam w przystawstwo” (81 v) można się wahać co do aspektu czasownika. Jednakże jeżeli przyjąć, że czasownik dk wyraża czynność, która — upraszczając tu nieco sprawę — jest (była lub będzie) zakończona, zaś aspekt ndk (człon nienacechowany) po prostu nie sygnalizuje obligatoryjnego zakończenia czynności⁵ — także i to użycie wypadnie zaliczyć do niedokonanych. Z kolei *błąd*, który określono jako «błądzenie, błąkanie się», to w rzeczywistości deverbativum dwuaspektowe. W obu użyciach u Paska możliwa jest interpretacja tej formacji zarówno jako niedokonanej jak i dokonanej. Por. „dopierosz iak iuz długo iedziemy, poczęli się trworzyc poznawszy błąd” (66 r) — «(to), że błądzą» lub «(to) że zbłądzili» (por. współcześnie zn. dokonane: *uznać swój błąd*).

Chyba niesłuszna jest interpretacja znaczeniowa zwrotu *chodzić marsem*: „śmiało, bez przeszkód odbywać wyprawy wojenne”; raczej po prostu: «odbywać wyprawy wojenne», por. *marsem ruszyć* «iść do ataku».

Niewłaściwie informuje o znaczeniu rzecz. *bliźni* sformułowanie: „BLIZNI... pm «bliski». BLIZNI... w użyciu rzeczownikowym o człowieku”; sugeruje to znaczenie rzeczownika *bliźni*: «bliski człowiek», co nie odpowiada rzeczywistości.

2) Frazologia. We wstępie mówi się o tym, że „w odpowiednich rubrykach znaczeniowych wyodrębnia się zasadniczo frazeologię utratą⁶ o charakterze stałym... rzadziej wymiennocłonową... i... łączliwą” (s. XVI). — Wydaje się, że czasem trafiają do tej rubryki figury oratorskie nie wiadomo w jakim stopniu rozpowszechnione, w każdym razie na pewno nie „utarte” (np. „... Bellonie abdykować, do Cerery się aplikować” «porzucić rzemiosło wojenne, zajmować się rolnictwem»). Umieszczenie we frazeologii tego rodzaju konstrukcji jest w gruncie rzeczy właściwe, a tylko niezgodne z notą redakcyjną.

Do frazeologii powinno trafić *dobrze mienie*, ze znaczeniem: «dobrobyt, bogactwo»; właściwie żadne z cytowanych dwóch użyc *mienia* nie upoważniało do sformułowania wyraźnie skonkretyzowanego znaczenia «majątek, dobytek».

⁵ Por. ostatnio uwagi na temat tego rodzaju użyc cz. przeszłego polskich czasowników ndk w artykule T. Skuliny: O aspekcie czasowników w słowniku Jana Mączyńskiego. ZNUAM. Filologia nr 3, Poznań 1959, s 116.

⁶ Rozstrzelenie moje (J. P.).

3) Składnia. W hasłach spójnikowych trudność sprawia wyodrębnienie zdań nawiązanych wobec braków interpunkcji i niekonsekwencji w stosowaniu dużych liter przez kopistę, o czym zresztą mówi wstęp do słownika. Wydaje się, że wobec tego należało może w pewnych wypadkach tworzyć rubrykę *dubia*, aby nie przesądzać o strukturze zdań o zapisie typu: „Ludwika omnibus modis na królestwo prowadziła Ale y Sám krol Francuski do tego szczerze dopomagał” (197v).

W paru wypadkach funkcje spójników wydają się nie dość dokładnie zdefiniowane. Np. „Byle 2. nawiązuje zdanie celowe do poprzedniego zdania”. Chodzi o zdanie typu: „Przywóz iuz iakiem kolwiek sposobem. Byłem wydrę miał”. (254r). — Raczej może: „zdanie wyrażające pożądaną cel” — bo nie jest to czysta celowość.

„I CHYBA... sp, wprowadza zdanie, jego równoważnik albo część, uwydatniając, że treść przez nie wyrażona ma charakter wyjątku na tle poprzedniego, często zaprzeczonego kontekstu”. To sformułowanie nie zawiera informacji na temat typu składniowego zdań wprowadzanych przez *chyba* (tj. tzw. zdań warunku wyłącznego).

„CZY sp 1. wyłącza część w zdaniu pytajnym lub całe zdanie pytajne... 2. wyłącza część w zdaniu oznajmującym lub zdanie oznajmujące”. Jest to niejasne sformułowanie rozłącznej funkcji spójnika *czy*, wyrażającego możliwą wymienną („Za drugim czy za trzecim ścięciem dosięgłem mu palców”).

Dyskusyjne jest potraktowanie łączne zaimka *co* i *czemu*, nawet bez odsyłacza od *czemu*, formy przypadkowej w tym czasie zupełnie zleksykalizowanej (już u Mączyńskiego indeks W. Kuraszkiwicza odnotowuje 45 użycie *czemu*).

Czasem dla rozumienia struktury zdań przydałoby się ich wyjaśnianie, ewentualnie sygnalizowanie przynajmniej w jakiś sposób właściwej interpunkcji. Por. np. zadanie: „Sięga do kieszeni co miecz trzymał owemu chłopcu” (inwersja: owemu chłopcu, co miecz trzymał).

4) Rekonstrukcja haseł w paru wypadkach budzi wątpliwości.

Chyba tylko z gwiazdką można było wprowadzić do hasła obok *kręcić się* formę *krącić się* na podstawie zapisu „kroć (sc. krąć) się”. Może to być raczej przykład zachowania dawnej oboczności między formami z *ą* (cz. teraźniejszy i przeszły) i z *ę* (formy bezokolicznika i trybu rozkazującego); mniej prawdopodobne, a w każdym razie u Paska nie udokumentowane jest wyrównanie analogiczne także i formy bezokolicznika.

Budzi wątpliwości wprowadzenie jako wyłącznej formy hasłowej *namieśnik*, do czego nie upoważniała pisownią rękopisu.

Problematyczna jest forma *Akwilon* obok możliwej *Akwilo* (por. Słownik języka polskiego XVI wieku. T. I), zrekonstruowana na podstawie mianownika l.mn.

Cytat z formą *chrapką* zasługiwał chyba na wyodrębnienie jako podhasło (w użyciu przysłówkowym) z hipotetycznym, odnotowanym zresztą w słowniku znaczeniem: «przez pośpiech, przypadkiem».

5) Varia

Formę *umięszkali się* (h. *Cudzoziemski*, 218r) należy chyba odczytywać jako *wmięszkali się*; por. parokrotny zapis *ustępnym* (sc. *wstępnym*) bojem.

Zauważone błędy druku:

w hasłach — *Aksjoma* zam. *Aksyjoma*, *Inkwizycja* zam. *Inkwizycyja*, *Domóc się* zam. *Domóc się*, *Gruntowy* zam. *Gruntowny* (powtórzone pod hasłem *Gruntownie*);

poza hasłami — przesunięty znak interpunkcyjny, który powinien rozdzielać definicję i cytaty pod hasłem *Czarno*, dwukrotnie powtórzony punkt b) pod hasłem *Na* s. 448.

W paru miejscach wykryto przypadkiem pewne niedokładności w cytowaniu, jak np.:

pod h. Cieplice w cytacie z k. 133r	<i>uciec</i> zam. <i>ucieć</i>
„ Jakoby „ 59v	<i>miesiącem</i> zam. <i>miesiącem</i>
„ Czas „ 286r	<i>nawiasem</i> zam. <i>nawiasem</i> ,
„ Kałmuk „ 109r	<i>kałamucy</i> zam. <i>kałmucy</i>

Na listę erraty, która znajdzie się w II tomie słownika, wciągnięto już takie przeoczenia jak np.:

brak hasła *dogoniać* i błędny zapis w cytacie pod h. *doganiać*: *dogania* zam. *dogonia*, k. 67r;

rekonstrukcja hasła *gaik* zam. — wyłącznego u Knapiusza — *gajek* (na podstawie zapisu: *gayku*);

potraktowanie form *bujarówie* i *bajorowie* jako błędów druku, podczas kiedy są to zapewne etymologie ludowe.

Omówione tu, w gruncie rzeczy drobne niedociągnięcia i dyskusyjne interpretacje, nieuniknione w pracy słownikowej, w niczym nie umniejszają zasług Zespołu Redakcyjnego Słownika Paska, któremu zawdzięczamy nowe, cenne i ambitnie opracowane źródło do badań historycznojęzykowych. Jakże szkoda, że nie doczekała się ukazania Słownika Profesor Halina Koneczna, jego pierwszy, nieodwołany Redaktor.

Jadwiga Puzynina

ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA JEZYKOZNAWCZEGO

Warszawa 29—30 X 1966 r.

W dniach 29 i 30 października 1966 r. odbył się w Warszawie doroczny Zjazd i Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Zjazdy takie zwoływane są co roku, na przemian w Warszawie lub w Krakowie. Ze sprawozdania sekretarza Towarzystwa, którym w ubiegłej kadencji był doc. dr K. Polański dowiedzieliśmy się, że PTJ przed przyjęciem nowych członków na Zjeździe, o którym mowa, liczyło 348 członków. Wraz z nowoprzyjętymi liczba ta wzrosła do 377 osób. Drogą wyborów, na miejsce ustępującego zarządu, w którym funkcję prezesa pełnił prof. dr Z. Stieber, wiceprezesa prof. dr F. Sławski a sekretarza doc. dr K. Polański, powołano nowy zarząd w osobach: prezes prof. dr J. Safarewicz, wiceprezes prof. dr S. Hrabec i sekretarz dr M. Kucala. Skarbnikiem Towarzystwa została nadal doc. dr M. Honowska, a na przewodniczącego komisji rewizyjnej wybrano prof. dra J. Kuryłowicza. W skład zarządu weszli poza tym prof. dr S. Jodłowski (Kraków), prof. dr W. Kuraszkiewicz (Poznań), prof. dr A. Mirowicz (Warszawa) i prof. dr L. Kaczmarek (Lublin).

Głównym celem zjazdu, poza sprawami organizacyjnymi, są odczyty naukowe informujące o pracach oraz osiągnięciach z dziedziny językoznawstwa ogólnego, indoeuropejskiego i języka polskiego. Obecny Zjazd bogaty był w referaty. Wystarczy wymienić, że w ciągu czterech posiedzeń wygłoszono 15 referatów. Problemy językowe w referatach prof. Z. Klemensiewicza (Język jako współczynnik polskiego bytu narodowego i państwowego) i prof. S. Rosponda (Milenijne badania językoznawcy) związane były z aktualnymi zagadnieniami obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Staraly się one dać zarówno podsumowanie poczynąń i osiągnięć językoznawstwa polskiego (historii języka, onomastyki) jak też stawały pewne plany na przyszłość. Zwrócono uwagę (prof. Z. Klemensiewicz) szczególnie na funkcję integrującą i kulturotwórczą języka polskiego na przestrzeni dziejów narodu.

Większość referatów dotyczyła różnych działów języka polskiego rozpatrywanych bądź to w planie synchronicznym, bądź diachronicznym. Omawiano zagadnienia fleksji (doc. dr M. Honowska: O mechanizmie pewnych zmian fleksyjnych w języku polskim; doc. dr A. Sieczkowski: Właściwości fleksyjne współczesnej polszczyzny potocznej), słowotwórstwa (prof. dr P. Zwoliński: O starodawności rzekomo najnowszych funkcji niektórych sufiksów; mgr L. Trześniowska: Przymiotniki odprzymiotnikowe w gwarach polskich na tle polszczyzny literackiej), stylistyki (dr T. Skubalanka: Niektóre problemy historii języka poetyckiego w Polsce).

Zagadnieniom historii języka polskiego poświęcone były następujące referaty: doc. dr I. Bajerowa: Rola związku formy z funkcją w ewolucji polskiego języka literackiego, doc. dr W. Mańczak: Rozwój wygłosu w przedhistorycznej polszczyźnie, oraz prof. dr R. Stopa: Z prehistorii języka polskiego (próba rekonstrukcji relikwów przedindoeuropejskich), dr H. Rybicka: Zapożyczenia łacińskie w polszczyźnie siedemnastowiecznej.

Pozostałe referaty poruszały zagadnienia ogólnojęzykoznawcze: prof. dr W. Doroszewski: O określającej funkcji przymiotników, doc. dr A. Bogusławski: Jakie części tekstu mają swe własne znaczenie?, dr S. Karolak: Interpolacja, interpretacja a analiza semantyczna, dr K. Sroka: Kategoria dystrybucyjna a aktualna funkcja wyrazu.

Wszystkie referaty wygłoszone na Zjeździe znajdują się w kolejnym numerze Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

A. B.

XI MIĘDZYNARODOWY KURS WAKACYJNY UW DLA SŁAWISTÓW

Warszawa 21 VIII — 19 IX 1966 r.

Od roku 1956 w Uniwersytecie Warszawskim z inicjatywy Rektora S. Turckiego istnieje *Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców*. Kierownikiem Studium jest prof. dr J. Magnuszewski, zastępcą kierownika — doc. dr Z. Sudolski. Początkowo placówka ta nosiła nazwę *Biuro Międzynarodowych Kursów Uniwersytetu Warszawskiego dla Sławistów*. Jego organizatorem oraz kierownikiem w latach 1956—1963 był doc. dr S. Frybes. Zasadnicza działalność Studium zmierza w trzech kierunkach:

1. Przez cały rok akademicki Studium prowadzi lektoraty języka polskiego oraz wykłady z zakresu historii kultury polskiej i wiedzy o Polsce współczesnej dla cudzoziemców odbywających regularne studia w UW oraz dla cudzoziemców przyjeżdżających na kilkumiesięczne studia lub staże naukowe. Lektoraty są prowadzone przez kilkusobowy zespół wysoko wykwalifikowanych stałych pracowników Studium. Są to: dr W. Cienkowski, mgr T. Iglukowska, mgr W. Jekiel, mgr L. Kacprzak, mgr T. Kozłowska, mgr C. Rowiński, mgr J. Ślaski i mgr A. Zieliński. Ponieważ cudzoziemców, o których tu mowa, jest w UW stosunkowo dużo, działalność Studium w tym zakresie — spełnia bardzo ważną rolę. Lektorat języka polskiego jest dla cudzoziemców studiujących w UW obowiązkowy. Zaliczenie tego lektoratu jest warunkiem zaliczenia roku studiów. Język polski jest tu traktowany jako jeden z języków obcych.

2. Drugim zasadniczym odcinkiem działalności Studium jest opieka nad lektoratami języka polskiego za granicą. Opieka ta polega na zaopatrywaniu lektoratów istniejących na zagranicznych uniwersytetach w materiały i pomoce dydaktyczne potrzebne do nauczania języka polskiego oraz na udzielaniu lektorom języka polskiego porad naukowych i dydaktycznych. Studium zgłasza do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego kandydatów na lektorów języka polskiego w uniwersytetach zagranicznych oraz w porozumieniu z MSW organizuje dla nich co pewien czas szkolenie. Ponadto Studium zaopatruje zagraniczne katedry slawistyki, a w szczególności polonistyki w książki i czasopisma polskie. Odbywa się to na zasadzie wymiany. By poinformować na bieżąco zainteresowane placówki zagraniczne o polskich publikacjach, Studium wydaje co pół roku biuletyn zawierający przegląd i krótką charakterystykę polskich wydawnictw z zakresu literatury pięknej, historii literatury, językoznawstwa oraz historii sztuki.

3. Trzecim zasadniczym odcinkiem działalności Studium jest organizowanie miesięcznych wakacyjnych kursów dla zagranicznych slawistów i polonistów. W kursach tych w zasadzie biorą udział wykładowcy języka polskiego i literatu-

ry polskiej, lektorzy języka polskiego oraz tłumacze literatury polskiej, a także pracownicy naukowcy zagranicznych placówek slawistycznych oraz studenci wyższych lat studiów filologii słowiańskiej. W kursie co roku bierze udział przeciętnie około 80 osób. Ostatni kurs był zorganizowany po wojnie po raz jedenasty. W sumie więc około 900 zagranicznych slawistów i polonistów uczestniczyło w kursach wakacyjnych organizowanych przez UW. Należy dodać, że w dalszym ciągu kursy cieszą się nie słabnącym zainteresowaniem. A oto krótkie sprawozdanie z ostatniego kursu.

W XI Międzynarodowym Kursie Wakacyjnym UW dla Slawistów trwającym od 21 VIII — do 19 IX 1966 r. brało udział przeszło 80 pracowników naukowych uniwersytetów i instytutów, tłumaczy, lektorów oraz studentów z 19 krajów, m.in. z Anglii, Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Jugosławii, NRD, Szwecji, USA, Węgier, Włoch i ZSRR. Kurs odbywał się w Warszawie i Krakowie. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr W. Doroszewski. Program zajęć kursu obejmował wykłady, konwersatoria i lektoraty języka polskiego. Wykłady dotyczyły wybranych zagadnień z zakresu językoznawstwa polskiego, historii literatury polskiej, historii kultury polskiej oraz z zakresu problematyki życia społecznego PRL. W większości prowadzili je profesorowie, docenci i adiunkci Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. A oto tematyka wykładów:

a) z zakresu językoznawstwa: prof. dr W. Doroszewski — *Idiomotyzmy w pracy tłumacza*, prof. dr M. Karaś: *Wyraży pochodzenia gwarowego w polszczyźnie literackiej*, doc. dr H. Kurkowska: *O nowym słownictwie polskim*, dr M. Radłowski: *Polszczyzna na przełomie X i XI wieku na tle innych języków słowiańskich*, dr A. Satkiewicz: *Produktywne typy słowotwórcze we współczesnym języku polskim*, prof. dr S. Skorupka: *Wybrane zagadnienia z frazeologii polskiej*, prof. dr F. Sławski: *Z historii słownictwa polskiego*, doc. dr M. Szymczak: *Leksykalne elementy regionalne we współczesnym polskim języku literackim*, doc. dr Z. Topolińska: *Syntaktyczna interpretacja kategorii osoby w języku polskim*, prof. dr S. Urbańczyk: *Typy archaizacji we współczesnej literaturze polskiej*, prof. dr B. Wieczorkiewicz: *Współczesna gwara warszawska*, prof. dr A. Zaręba: *Dialektyzacja we współczesnej literaturze polskiej*, prof. dr P. Zwoliński: *Językoznawczy warsztat polonistyczny oraz przegląd ostatnich wydawnictw z zakresu językoznawstwa polskiego*;

b) z zakresu historii literatury polskiej: prof. dr S. Fiszman: *Aktualny stan badań w zakresie rusycystyki literackiej w Polsce*, doc. dr S. Frybes: *Warsztat naukowy historyka literatury polskiej*, prof. dr J. Z. Jakubowski: *Miejsce polskiej literatury współczesnej w kulturze europejskiej*, prof. dr J. Krzyżanowski: *Trwałe wartości literatury polskiej do czasów rozbiorów*, dr A. Lam: *Poezja polska lat międzywojennych*, prof. dr J. Magnuszewski: *Literatura Polski przedrozbiorowej na tle innych literatur zachodniosłowiańskich*, dyr. M. Rusinek: *Literatura polska w świecie*, doc. dr M. Straszewska: *Proza polska w okresie międzywojennym*, prof. dr K. Wyka: *Modernizm w literaturze polskiej przełomu XIX i XX wieku*;

c) z zakresu historii kultury polskiej: prof. dr S. Herbst: *Kultura sarmatyzmu*, prof. dr L. Kalinowski: *Kultura staropolska do w. XV*, prof. dr Z. Libera: *Kultura polskiego Oświecenia*, prof. dr J. Starzyński: *Z dziejów nowoczesnej kultury polskiej*;

d) z zakresu problematyki życia społecznego: doc. dr H. Blumówna: *Polska plastyka współczesna*, prof. dr K. Estreicher: *Tradycje i współczesność Uniwersytetu Jagiellońskiego*, prof. dr Z. Morecka: *Rozwój gospodarczy PRL w minionym 20-leciu*, rektor UW prof. dr S. Turski: *Uniwersytet Warszawski*, prof. dr S. Żółkiewski: *Kultura Polski Ludowej*.

Niejako uzupełnieniem wykładów były zajęcia obejmujące interpretację tekstów współczesnej literatury polskiej — prowadzone przez dra A. Lama i dra J. Rohozińskiego oraz obejmujące interpretację tekstów staropolskich i gwary — prowadzone przez niżej podpisanego.

Drugą ważną częścią składową programu kursu były lektoriaty języka polskiego oraz konwersatoria z zakresu stylistyki polskiej. Uczestnicy w zależności od stopnia znajomości języka polskiego zostali podzieleni na grupy lektorskie reprezentujące dwa poziomy: dla słabo zaawansowanych i dla średnio zaawansowanych. Grupy lektorskie były bardzo małe, liczyły od pięciu do siedmiu osób. Pozwalało to na osiągnięcie dobrych wyników w nauczaniu. Równoległe do lektoratów był prowadzony przez doc. dr H. Kurkowską wykład z zakresu podstawowych wiadomości z fonetyki i morfologii języka polskiego oraz były prowadzone ćwiczenia z zakresu poprawnej wymowy polskiej. Ćwiczenia te prowadziła dr A. Satkiewicz, posługując się nagraniami na taśmę magnetofonową. Dla uczestników dobrze władających językiem polskim były przewidziane dwie grupy konwersatorium językowo-stylistycznego prowadzone przez doc. dr H. Kurkowską i niżej podpisanego.

Spotkanie z profesorami UW, z profesorami UJ oraz pisarzami polskimi pozwoliło uczestnikom kursu nawiązać indywidualne kontakty naukowe i literackie. Goście zagraniczni zapoznali się z pracami naukowo-badawczymi zakładów uniwersyteckich oraz pracowni PAN-u, zobaczyli kilka przedstawień teatralnych, filmów polskich oraz zwiedzili Warszawę, zabytki Krakowa, Nową Hutę, Wieliczkę, Oświęcim, Zakopane, Opoczno i Żelazową Wolę.

Ogólna ocena kursu wypada bardzo pozytywnie. Słowa uznania za to należą się kierownikowi Studium — prof. drowi J. Magnuszewskiemu, jego zastępcy — doc. drowi Z. Sudolskiemu oraz sprawnie i niezawodnie działającemu sekretariatowi Studium w osobie pani Ireny Quirini i pani Moniki Wrońskiej. Słowa uznania za życzliwą pomoc i przychyłność należy skierować również pod adresem mgr Marii Kupczykowej, która z ramienia Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego opiekowała się kursem. Międzynarodowe Kursy Wakacyjne UW dla Sławistów są imprezą bardzo potrzebną i bardzo pożyteczną. Nie ulega wątpliwości, że w przyszłości winny one być kontynuowane.

Mieczysław Szymczak

II SEMINARIUM JEZYKOZNAWSTWA OGÓLNEGO I STOSOWANEGO

II Seminarium Językoznawstwa Ogólnego i Stosowanego w Grenoble 11—30 VII 1966) przemieniło zeszłoroczną inicjatywę Międzynarodowego Towarzystwa Językoznawstwa Stosowanego (AILA) i Francuskiego Towarzystwa Językoznawstwa Stosowanego w działalność ciągłą. Ciągłość tej działalności objawiła się w fakcie, że organizatorzy seminarium sumiennie zanalizowali uwagi i dezyderaty uczestników I Seminarium zebrane za pomocą szczegółowej ankiety i w miarę możliwości wykorzystali je organizując II Seminarium Językoznawstwa.

Utrzymano zasadę organizacji tego kursu w miastach prowincjonalnych co niewątpliwie jest korzystne z punktu widzenia możliwości skoncentrowania się uczestników na pracach związanych z Seminarium. Innowacją natomiast było skrócenie czasu trwania seminarium do 3 tygodni przy jednoczesnym zintensyfikowaniu pracy, znacznie lepszej organizacji (choć i I Seminarium było świetnie zorganizowane) i równomiernym rozłożeniu zajęć w ciągu całego okresu trwania seminarium.

Podczas I Seminarium w Besançon pierwszy tydzień charakteryzowała mniejsza liczba godzin zajęć, w czwartym zaś tygodniu słuchacze niektórych kursów tematycznych miewali po 8—10 godzin wykładów i konwersatoriów dziennie. Rozkład zajęć II Seminarium od pierwszych dni narzucił intensywny tryb pracy i zmusił do ułożenia indywidualnych planów dziennych uwzględniających tylko te kursy tematyczne (wykłady i konwersatoria), które bezpośrednio interesowały danego uczestnika. O wszystkich zajęciach jednorazowych i nieregularnych każdy z uczestników był indywidualnie informowany na początku tygodnia za pośrednictwem powielonych komunikatów.

Grupa uczestników początkujących w zakresie językoznawstwa (lektorzy, kilku psychologów, pracownicy techniczni i administracyjni instytucji naukowych zajmujących się nauczaniem języków, studenci z wyższych lat studiów itd.) znalazła w Grenoble prowadzony na wysokim poziomie, a jednocześnie popularnie podany kurs wprowadzenia do językoznawstwa. Kurs ten (5 godzin dziennie) prowadzili prof. G. Mounin (językoznawstwo ogólne), prof. Gsell, p. Debyser dyr. BELC (zastosowanie językoznawstwa do nauczania języków obcych), prof. Brezard i prof. Rakotofiringa.

Uczestnicy kursu wprowadzającego porównując sposób jego prowadzenia w Besançon i w Grenoble stwierdzali, że podczas II Seminarium kurs wprowadzający stał na wyższym poziomie, był lepiej dostosowany do potrzeb praktycznych i bardziej przystępnie wykładany.

Wykłady i konwersatoria specjalistyczne (dla zaawansowanych) skupiały się wokół następujących problemów:

1. Psycholingwistyka: wykłady prof. Bressona (Uniwersytet Paryski), prof. Slama-Cazacu (Rumuńska Akademia Nauk).
2. Zastosowanie metod logicznych, matematycznych, i statystycznych w opracowaniu danych językowych: wykłady prof. Grize'a (Uniwersytet w Neuchatel), p. Moreau (dyr. Zakładu badawczego IBM-France), prof. Vauquois (dyr. Ośrodka tłumaczenia automatycznego w Grenoble) i prof. Keilera.
3. Zgodnie z tradycją była reprezentowana afrykanistyka, wykłady z tego zakresu prowadził prof. Larochette (Ośrodek Uniwersytecki w Anvers).
4. Leksykologia i semantyka: wykłady prof. Coseriu (Uniwersytet w Tübingen) i prof. Culioli (Sorbona).
5. Program seminarium zapowiadał też wykłady z zakresu teorii składni i ze składni języka francuskiego, mieli je prowadzić prof. Isačenko (Uniw. w Pradze), prof. Gak (Uniw. Moskiewski) i prof. Coseriu. Niestety, jakby się złe moce wzięły na składnię. Prof. Gak przebywający od paru miesięcy we Francji musiał wrócić w lipcu do ZSRR, a prof. Isačence nagle wynikłe okoliczności uniemożliwiły przyjazd. Pozostały więc znakomite wykłady prof. Coseriu i ukryty (co to znaczy przezorność wobec złośliwego losu) pod nic nie mówiącymi dwoma tytułami („Description du français contemporain”, „Dinguistioe formelle”) świetny wykład prof. (maitre de conference) prof. Chevaliera (Uniw. w Lille) dotyczący struktury grupy nominalnej i składni przeczenia w języku francuskim (zakresy użycia non, ne, ne... pas, pas). Analiza prof. Chevaliera wykorzystująca twórczo dorobek taksonomistów i gramatyki transformacyjnej i umiejętnie łącząca go z semantycznym podejściem właściwym tradycji europejskiej budziła ożywione dyskusje i cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

Wykłady prof. Vauquois w dużym stopniu uwzględniały problemy analizy syntaktycznej. Rozpoczął on od powtórzenia rachunku zdań i teorii mnogości prowadzonego w dostatecznie szybkim tempie, aby ograniczyć audytorium do grupy osób przygotowanych w tym zakresie. Następnie skoncentrował się na problemach

derywacji zdań, rekonstrukcji drzewa derywacyjnego i sporządzaniu algorytmu derywacji.

Do najciekawszych zagadnień należały tu rozważania związane z przekładem grupy nominalnej języka francuskiego: *nomen + de + nomen* na język rosyjski, dowodzące jak wiele deskryptorów z zakresu semantyki, niekiedy i rejestrów łączliwości leksykalnej trzeba uwzględnić, aby „całkowicie formalna” metoda gramatyki transformacyjnej zaczęła dawać wyniki sensowne.

Wykłady prof. Coseriu „Zasady składni funkcjonalnej” były poświęcone zastosowaniu współcześnie osiągniętych metod analizy syntaktycznej do faktów językowych przy ujmowaniu języka nie jako abstrakcyjnego systemu ale jako działania ludzkiego istniejącego realnie tylko w aktach mowy. Świetna znajomość współczesnego stanu badań w zakresie językoznawstwa, umiejętność krytycznego wykorzystania go i śmiała wywodząca się od Humboldta dynamiczna koncepcja języka sprawiały, że wykłady te były niemal pasjonujące.

Poważnej zmianie w stosunku do Seminarium z roku ubiegłego uległa struktura zajęć popołudniowych. O ile na I Seminarium elementem najistotniejszym był odczyt połączony z dyskusją, wygłaszany każdorazowo przez innego uczonego to na II Seminarium decydującą rolę uzyskały konwersatoria tematyczne uzupełniające wykłady kursowe. Dotyczyły one zagadnień fonetyki ogólnej, eksperymentalnej i korektywnej (prof. prof. Gsell, Faure, Bresard, Rakotofiringa), zastosowania językoznawstwa do nauczania języków obcych (prof. Culioli), zagadnień przekładu mechanicznego (prof. Vauquois i p. Trehel) i prowadzone przez trzech profesorów Bressona (psycholog), Culioli (językoznawca) i Grize'a (logik) konwersatorium poświęcone było problemom modalności w językach różnych typów.

Cztery wykłady z dyskusją prof. Fonagy (Budapeszt) poświęcił zagadnieniom fonostylistyki. Prof. Greimas (Besançon) rozważał problemy analizy języka poetyckiego, a uzupełniając poważną atmosferę Seminarium szczyptą francuskiego dowcipu wygłosił efektowny odczyt o krzyżówkach (typ rozrywki umysłowej) jako problemie językoznawczym. Do bardzo dowcipnych wykładów należy również zaliczyć 2 wykłady prof. Chevaliera poświęcone kalamburom (ilustrowane kalamburami Apolinaire'a).

Ukazując perspektywy dalszej działalności dydaktycznej AFLA i ATALA p. Gentilhome (sekretarz generalny ATALA) przedstawił do dyskusji program nauczania elementów matematyki dla językoznawców po studiach filologicznych.

Zbierając te wrażenia trzeba podkreślić, że II Seminarium Językoznawstwa Ogólnego i Stosowanego w Grenoble było cennym wkładem w upowszechnianie myśli językoznawczej i stanowiło istotny czynnik w zbliżeniu różnych sposobów ujęcia zagadnień językowych.

Andrzej, Maria Lewicki

POWSTANIE ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Dnia 25 XI 1966 r. odbyło się w Uniwersytecie Warszawskim zebranie organizacyjne oddziału warszawskiego TKJ. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele władz oświatowych stolicy, instytucji wydawniczych i prasowych, pracownicy nauki Katedry Języka Polskiego i katedr innych języków słowiańskich oraz Zakładu Językoznawstwa PAN. Obradom przewodniczył prof. dr Zdzisław Stie-

ber — wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa. Odczyt pt. Cele Towarzystwa Kultury Języka¹ wygłosił jego prezes — prof. dr Witold Doroszewski.

Zebrani wybrali zarząd oddziału warszawskiego TKJ. Jego prezesem został prof. dr Stanisław Skorupka, funkcję wiceprezesa objęła doc. dr Halina Kurkowska, sekretarza — dr Halina Satkiewicz, skarbnika — mgr Janina Dietrich. W skład zarządu oddziału weszli ponadto: mgr Stanisław Bielski, mgr Marek Chrzastowski, dr Zofia Mianowska, mgr Maria Nagaj i mgr Jan Schwarz. Do Komisji Rewizyjnej oddziału wybrano mgra Jerzego Podrackiego, mgra Józefa Smyła i mgra Grzegorza Walczaka, do Sądu Koleżeńskiego — dr Jadwigę Chłudzińską-Swiątecką, mgra Józefa Kaczmarka i mgra Hipolita Szkiłądzia.

Celem nowo wybranego zarządu jest nawiązanie ścisłej współpracy nie tylko z nauczycielami stolicy, lecz także z dziennikarzami i pracownikami wydawnictw, a więc z tymi wszystkimi, których wysiłek może się przyczynić do podniesienia poziomu kultury i poprawności językowej naszego społeczeństwa.

W dyskusji nad planem pracy oddziału wysunięto propozycje zorganizowania sekcji, które by pracowały nad wybranymi zagadnieniami; rozpoczęcia akcji gromadzenia materiałów leksykalnych, np. rejestracji neologizmów; ogłaszania w prasie komunikatów o pracach (zebraniach, odczytach itp.) Towarzystwa Kultury Języka.

H. S.

¹ Odczyt jest wydrukowany w tym zeszycie Poradnika na str. 57.

W SPRAWIE WYRAZÓW OBCYCH W JĘZYKU POLSKIM

Wśród listów nadsyłanych do Redakcji Radiowego Poradnika Językowego bardzo wiele dotyczy wyrazów obcych. Zagadnienie walki o czystość języka polskiego i związany z tym stosunek do zapożyczeń jest jednym z aspektów właściwie pojętej kultury języka. Odpowiednie posługiwanie się wyrazami, które język polski zapożyczył w toku swego rozwoju historycznego, wymaga znajomości historii języka oraz prawidłowości dotyczących przyswajania obcego materiału wyrazowego. Spróbujemy posegregować materiał zawarty w wypowiedziach korespondentów według pewnych zagadnień.

PISOWNIA I WYMOWA WYRAZÓW OBCYCH

„Zwracam się z uprzejmą prośbą — pisze dr Zbigniew Pilawski ze Szczecina — o wyjaśnienie wyrazu „stymulować”. Czy pisanie przez „i” jest błędem. Wyraz ten pochodzi od łacińskiego *stimulare*. Słowniki podają, że pisze się przez „y”.

Pisownia *y* zamiast *i* w wyrazach zapożyczonych z łaciny jest zjawiskiem dawnym i wiąże się z wymową tych wyrazów. Do połowy wieku osiemnastego pisownię typu *dispozycya*, *assistentka* spotkać można jeszcze dość często¹, później zwycięża dzisiejszy sposób zapisu. Bezpośrednio po wojnie toczono dyskusję na temat pisowni nazwy rzeki Nysa lub Nisa, broniąc jako poprawnej tej pierwszej formy². Dziś jeszcze można spotkać osoby, które wymawiają wyraz *centymetr* jako *centimetr*, ale jest to wymowa rzadka. Pisownię przez *i* stosujemy konsekwentnie w wyrazie *plastik* oznaczającym rodzaj tworzywa sztucznego w odróżnieniu od *plastyka* — twórcy, który jest wyrazem wcześniej zapożyczonym.

Drugą zasadą ortograficzną, którą przyjęliśmy w stosunku do zapożyczeń jest usuwanie podwojonych spółgłosek. Zasada ta jednak nie zawsze jest przestrzegana konsekwentnie, co słusznie stwierdza inż. Jerzy Kubiakowski z Warszawy na przykładzie wyrazu *belladonna*, czyli wilcza jagoda. W oryginale włoskim występują dwie podwojone spółgłoski *l* i *n*, jego forma spolszczona powinna zawierać tylko jedno *l* i *n*. Jednakże opieranie się na tekstach, w których występuje pisownia niekonsekwentna, powoduje użycie formy *belladona*, podobnej do formy *millenium*³.

Z wpływami obcymi wiąże się też sposób akcentowania wyrazów zapożyczonych z greki lub łaciny na trzeciej sylabie od końca. Dr J. Dobrzycki z Warszawy zapytuje, jak należy akcentować nowo powstające terminy chemiczne *radioliza*, *hydroliza*, *autoliza* opowiadając się jednocześnie za akcentem na drugiej od końca sylabie — jak się wydaje — słusznie. Zwyczaj akcentowania na tej właśnie sylabie jest zwyczajem powszechnie obowiązującym w polszczyźnie. Nic więc dziwnego, że istnieje tendencja do podciągania pod ten typ akcentu wszystkich wyrazów, bez względu na ich pochodzenie. Trzymanie się jeszcze na zasadzie wyjątku takich wrzów jak *fizyka*, *matematyka* z akcentem na trzeciej sylabie nie może stanowić podstawy do akcentowania na ich wzór nowych wyrazów.

¹ Jak o tym pisze I. Bajerowa: *Kształtowanie się polskiego języka literackiego w XVIII wieku*. Wrocław — Warszawa — Kraków 1964.

² Por. zreferowanie tej dyskusji przez J. Safarewicza w *Roczniku Sławistycznym* 1948, s. 138.

³ O czym pisał W. Doroszewski w *Por. Jęz.* z. 9 1964 r.

Licealistka z klasy IX skarży się, że za używanie formy *Don Kiszot* zamiast *Don Kichot* otrzymała obniżony stopień, podobnie jak za wymowę nazwiska *Daniela Defoe*. Nazwisko *Defoe* istotnie wymawia się *Defo*, *Don Kiszot* natomiast jest wymową francuską nazwiska hiszpańskiego, które w oryginale brzmi *Don Kichot*. Jako usprawiedliwienie dla autorki listu można przypomnieć, że wymowa ta zalecana jest od niedawna.

ODMIANA WYRAZOW OBCYCH

Znaczna część zapożyczeń, zwłaszcza w pierwszym okresie nie odmienia się. Tak było np. z wyrazami *kino*, *auto* czy *radio* — stosunkowo niedawno straciły one swą nieodmienną postać. Co do ostatniego wyrazu mamy jeszcze wątpliwości, czy należy używać form miejscownika *w radiu* czy *radio* — świadczą o tym listy — choć na pewno używamy *radia*. Jest jednak grupa wyrazów dawno już zapożyczonych z łaciny, które do dziś w liczbie pojedynczej są nieodmienne. O nich właśnie jest mowa w liście p. Antoniego Dunkowskiego ze Strzelec Opolskich. „W gramatyce języka polskiego St. Szobera w opracowaniu Witolda Doroszewskiego jest podana odmiana rzeczowników rodzaju nijakiego obcego pochodzenia zakończonych na *um*, jak: *gimnazjum*, *muzeum*, *liceum*, *audytorium* itp. Nie ma tam mowy o odmianie rzeczowników kończących się na *um*, a będących rodzaju męskiego, jak *album*, *kostium*, których odmiana jest podana w książce pt. „Język polski na codzień” Ewy i Feliksa Przyłubskich”. W dalszym ciągu listu autor domaga się odpowiedzi na pytanie, które z ujęć należy uważać za poprawne. Gramatyka Szobera podaje rzeczowniki nijakie typu *muzeum* jako odrębny typ rzeczowników na tej zasadzie, że w liczbie pojedynczej są one nieodmienne, w liczbie mnogiej natomiast odmieniają się jak rzeczowniki nijakie, lecz tracą zakończenie *-um*. Inaczej jest z rzeczownikami męskimi typu *album*. Tu zmiana rodzaju gramatycznego (*album* był pierwotnie rodzaju nijakiego, o czym świadczy cytat z Lalki Prusa: „Kupił u nas kosztowne album i prosił, ażeby po trzecim akcie wręczyć je Rossiniemu”) pociągnęła za sobą odmiennosć wyrazu, który został skojarzony z rzeczownikami zakończonymi na spółgłoskę *m* typu *tom*, *dom*. Odmiennosć *albumu* w liczbie pojedynczej według zasad właściwych pozostałym rzeczownikom zakończonym na spółgłoskę twardą nie stanowi podstawy do wydzielenia go jako przykładu nowego typu odmiany, jak to miało miejsce w wypadku rzeczownika *muzeum*.

„Słyszę i czytam często „Niemiecki Wermacht”, chociaż jest to słowo rodzaju żeńskiego: die Wehrmacht. Podobnie stary Burg, piękny landszaft, niem. die Burg gród, die Landschaft krajobraz.” pisze p. Marian Ludziński z Warszawy i zapytuje, skąd takie zmiany. Rzeczowniki, o których mowa, zostały zaliczone w języku polskim do grupy wyrazów kończących się na spółgłoskę twardą, a tę cechę, jak o tym wspomiano, mają jedynie rzeczowniki rodzaju męskiego. Prowadzi to do zmiany rodzaju w wyrazach zapożyczonych i połączeń typu: *ten landszaft*, *ten Wermacht*⁴. Nie ma przy tym znaczenia to, czy zapożyczenie jest starsze, czy też dokonuje się obecnie. Wahania w rodzaju gramatycznym stanowią charakterystyczną cechę wyrazów zapożyczonych. Wciąż jeszcze nie ma jasności co do tego, czy należy mówić *cytat* czy *cytata*, *melas* czy *melasa*, a nawet *por* czy *pora* (to ostatnie raczej sporadycznie.)

W tym samym liście czytamy: „W jednym z tygodników umieszczono podpis pod fotografią: Piętnastowieczny monachijski Liebfrauenkirche, chociaż die Kirche jest rodzaju żeńskiego.” Podobny przykład jest przypuszczalnie dowodem inter-

⁴ Por. W. Doroszewski: W sprawie obcych wpływów na język. Por. Jęz. z. 7, 1933.

ferencji języka polskiego i myślowego podstawienia zamiast niemieckiego wyrazu *Kirche* polskiego wyrazu *kościół*, który jest rodzaju męskiego. Do niego zostały dostosowane formy przymiotnika: *piętnastowieczny*, *monachijski*. Podobną niezgodność końcówki przymiotnika z rodzajem rzeczownika spotykamy w nazwach łódzkich kin *Stydjny* i *Stylowy*, w których pierwotnie występował rzeczownik *kinoteatr*.

POCHÓDZENIE I BUDOWA WYRAZU

„W tym roku poznałem nowy wyraz *żakiniada* — pisze p. Julian Wolff z Wadowic — zgadzam się z częścią *żak*, ale ta *iniada* jakoś *dziwnie brzmi*”. Wyraz *żakinada* (nie *żakiniada*!) jako „dzień żaka”, to jest studenta jest wyrazem nowym w polszczyźnie i nie wiadomo, czy zyska sobie prawo obywatelstwa. Został utworzony na wzór takich wyrazów jak *eskapada*, *kawalkada* mających pochodzenie francuskie, chociaż wiązanie go z *żakiem*, który jest wskrzeszonym wyrazem staropolskim czeskiego pochodzenia, nie wydaje się szczęśliwe.

W wyrazie *kardiolog* i *kardiograf* samogłoska *a* w pierwszym członie, zamiast oczekiwanego przez korespondenta *o* z łac. *cor*, *cordis*, jest spowodowana greckim pochodzeniem wyrazu, którego pierwszy człon wiąże się etymologicznie z gr. *kardia* ‘serce’.

Na pytanie p. Marii Stryjeńskiej z Krakowa, gdzie ma szukać odpowiedzi, co znaczy spotkany przez nią w prasie przymiotnik *lewacki* można znaleźć odpowiedź w Słowniku Języka Polskiego pod red. Witolda Doroszewskiego. Pod hasłem *lewak* czytamy tam: „ten kto wyznaje (czasem manifestacyjnie) poglądy skrajnie lewicowe, kto się domaga ich realizacji, nie licząc się z tym, czy pozwala na to sytuacja. „Pozostaje dodać, że przymiotnik *lewacki* na wzór ros. *lewackij* powstał od tego rzeczownika.

Interwenient — to forma poprawnie utworzona od łac. *interueniens*, *interuenientis*. Jednakże częściej spotyka się formę skróconą powstałą pod wpływem języka rosyjskiego — *interwent*. Wyrazy *ankietowany* i *respondent* używane w telewizji zostały — wbrew zastrzeżeniom korespondenta z Katowic — utworzone poprawnie. *Ankietowany* to imiesłów od czasownika *ankietować* «badać za pomocą ankiety», *respondent* zaś jest utworzony na wzór *korespondenta*, którego podstawą jest łaciński imiesłów.

Korespondent z Konina zapytuje, które z trzech zdań jest utworzone poprawnie:

1. Sprawozdanie z zakordowania i przekroczenia norm za mc x.,
2. Sprawozdanie z zaakordowania i przekroczenia norm za mc x.,
3. Sprawozdanie z akordowania i przekroczenia norm za mc x.

Właściwie chodzi tu nie o budowę zdania, ale wyrazu *akordowanie*, utworzonego od czasownika *akordować*. Czasownik ten, podobnie jak większość czasowników powstałych od wyrazów obcych przy pomocy zakończenia *-ować*, ma postać niedokonaną. Nie można zatem przy jego pomocy wyrazić jednorazowego czy też dokonanego po raz pierwszy objęcia norm akordem, o które przypuszczalnie chodzi w sprawozdaniu. Pragnąc wyrazić ten fakt czasownikiem, należałoby od *akordować* utworzyć formę dokonaną. Jak to się normalnie odbywa w języku polskim? Najczęściej przez dodanie przedrostka, np. *robić*, *zrobić*. Zastosowano więc — przypuszczalnie nieświadomie — tę samą procedurę do omawianego wyrazu, skutkiem czego otrzymano formę *zakordować* i odpowiedni rzeczownik odczasownikowy *zakordowanie*. Rezultat widocznie nie podobał się korespondentowi. I słusznie, gdyż tak zbudowany wyraz nie od razu kojarzy się z *akordem* i nie jest zrozumiałą. Próbę poprawienia sytuacji widzimy w wariacie drugim. Jest tu użyty

rzeczownik *zaakordowanie* powstały przez dodanie przedrostka *za-* wykluczającego nieporozumienia. Forma dokonana występuje także w wyrazie *przekroczenie*, oba rzeczowniki harmonizują więc ze sobą, a zdanie drugie można uznać za poprawne.

Podobna intencja — to znaczy utworzenie formy dokonanej — przyświecała twórcy naologizmu *zakomponować* w znaczeniu *skomponować* utworzonego na wzór *zaśpiewać* jako forma jednorazowa. Szerzenie się przedrostka *za-* w tej funkcji widać w wyrazach *zamontować*, *zapodać* (ten ostatni uznany za błędny).

ZAGADNIENIA SŁOWNICTWA SPECJALNEGO

Ten typ słownictwa* posługuje się terminami specjalnymi, to jest wyrazami, które muszą być zdefiniowane, aby stać się zrozumiałe dla osób spoza kręgu specjalistów. „Zetknąłem się kiedyś — pisze p. Stanisław Tutaj z Miedzeszyna — z wypowiedzią jednego z profesorów na temat zwykłej książki o transporcie. Upstrzona ona była określeniami: Optymalnie — mogłoby być najlepiej, Kryterium — mogłoby być probierz, znak, kwantytatywny — ilościowy, probabilizm — pogląd o prawdopodobieństwie wygłaszanych teorii, deterministyczny — postępek uwarunkowany przyczynami itp. Przeciętny człowiek musi w takim wypadku brać słownik wyrazów obcych, aby zrozumieć istotny sens wypowiedzi.” Korespondent trafnie podkreśla jedną z łatwo zauważalnych właściwości języka literatury fachowej, a mianowicie jego stosunkowo duże nasycenie wyrazami obcymi. Niewątpliwie można i trzeba ich unikać wtedy, kiedy nie są częścią terminologii specjalnej. W innych wypadkach będzie to przejaw nadmiernego puryzmu, prowadzącego raczej do zamieszania niż do jasności. Przytaczane przez korespondenta wyrazy w części tylko można zastąpić odpowiednikami polskimi bez szkody dla treści. Można bowiem powiedzieć *ilościowy* zamiast *kwantytatywny*, ale po co zastępować dowolnym omówieniem wyraz kryterium? Terminologia naukowa została stworzona po to, aby uniknąć niejasności i dowolności w posługiwaniu się pojęciami.

I tu dotykamy drugiej ważnej cechy słownictwa specjalnego. Jest ono tworzone doraźnie i świadomie, czego nie można powiedzieć o słownictwie ogólnym, w którym procesy przyswajania wyrazów obcych zachodzą raczej spontanicznie. Możliwość dyskusowania nad nowo powstającym wyrazem nie oznacza przecięż jedynomyślności wszystkich powołanych do komisji terminologicznej czynników, którym nowe wyrazy nastroczają sporo kłopotu. Weźmy przykładowo wyraz *linters* używany w literaturze fachowej obok wyrazów *podwłosie* i *wyczeski bawełniane* na oznaczenie „Krótkich puszystych włókien pozostających na nasionach bawełny po oddzieleniu włókien normalnych”. Dyskusja prowadzona przez specjalistów i zmierzająca do upowszechnienia jednego z tych terminów objęła również zagadnienie właściwego spolszczenia obcego wyrazu. Forma *linters*, *lintersy* używana do tej pory wywoływała zastrzeżenia od strony językowej jako zawierająca nieumotywowane *s* w liczbie pojedynczej (w języku angielskim, z którego wyraz pochodzi, to *s* jest cechą liczby mnogiej). Proponowana przez językoznawcę forma *linter*, *lintry* — tak jak *sweter*, *swetry* — nie zyskała sobie jednak ogólnego poparcia. „Na ogólną liczbę 6 instytucji — informuje inż. Zbigniew Kozłowski, który prosił o poruszenie tego zagadnienia w Radiowym Poradniku Językowym — termin *linter*, *lintry* proponują dwie instytucje, termin *linters*, również dwie, termin *wyczeski bawełniane* — jedna i termin *linter*, *lintery* — również jedna.” Forma *linters* znalazła się w Encyklopedii Techniki i w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, co nie zapobiegło rozbieżności w sądach i w konsekwencji używaniu różnych form tego wyrazu.

Użycie wyrazu *transfer* w znaczeniu bardziej ogólnym niż to, które spotykamy w literaturze fachowej (ekonomicznej oraz psychologicznej) w cytowanym przez inż. Kubiátowskiego artykule R. Buchały „Powojenny transfer Niemców” tłumaczy się wpływem języka niemieckiego i jest zrozumiałe w czasopiśmie śląskim. Autor listu przytacza definicję ze słownika niemieckiego, zgodnie z którą niemieckie *transferieren* ma znaczenie przenoszenia z jednego miejsca na drugie. W słownictwie ogólnopolskim wyraz *transfer* nie występuje.

STOSUNEK DO ZAPOŻYCZEN

Wśród korespondentów panuje na ogół przekonanie, że używanie wyrazów obcych jest objawem lekceważenia własnego języka. Stąd piętnowanie niektórych wyrazów jako barbaryzmów, głosy w rodzaju: „Czekam niecierpliwie na założenie „Ligi Ochrony Języka”. Będzie się ona różnić od Ligi Ochrony tym, że nie będzie chronić wiosennych kwiatków, lecz tępić językowe kwiatuszki.” Jako „kwiatuszek” dla języka polskiego szczególnie groźny przytoczony jest wyraz *usatysfakcjonować*.

W innym liście czytamy: „Wydaje mi się, że bywają choroby społeczne, które dałoby się podciągnąć pod miano mody. Takie choroby są nie dla wszystkich dostrzegalne i nie na wszystkich działają jednakowo. Osobiście jestem uczulony na czystość mowy ojczystej; teraz właśnie zaśmiecanie publicznych wypowiedzi czy to w radio, czy w prasie powtarza się coraz częściej; staje się po prostu modne wyrażanie swoich myśli jakimś zagranicznym, najczęściej angielskim słówkiem.”

Nie cytując już ostrzej sformułowanych wypowiedzi, w których czyni się odpowiedzialną za ten stan rzeczy Polską Akademię Nauk, przypomnieć trzeba, że wpływy obce są zjawiskiem historycznym, dającym się zaobserwować na przestrzeni całej historii języka polskiego. Tak np. język staropolski obfitował w wiele wyrazów pochodzenia obcego. Wystarczy wziąć do ręki Encyklopedię Staropolską wielkiego znawcy i miłośnika tej epoki, Aleksandra Brücknera. Nazwy ubiorów staropolskich: *bekiesza*, *biret*, *czamara*, *jubka*, *kolet*, *kontusz* — wszystko to słowa obce: węgierskie, włoskie, francuskie. Obok łaciny, która królowała w szkole, w kościele, medycynie, sądownictwie, najwięcej spotykamy pożyczek z języka niemieckiego. Oto niektóre z nich: *cech*, *bigos*, *driakiew* ‘lekarstwo’, *jar-mark*, *fajerwerk*, *fracymyer*, *lamus*, *majstersztyk*. Inna sprawa, że wiele wyrazów już wówczas tak chytrze zmieniało postać, że trudno je było o obce pochodzenie posądzić. Któż bowiem pod swojsko brzmiącym *wyderkiem* mógł się domyśleć oznaczającego powtórne kupno *wyderkafu*, utworzonego od niemieckiego *wiederkaufen*. Znany nam z Trylogii Sienkiewicza *basarunek*, jest przeróbką niemieckiego *Besserung* ‘polepszenie’ itp. Ogólny stan słownictwa w okresie staropolskim dobrze charakteryzuje przysłowie: „Koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, szabla węgierka.”

Oddajmy teraz na chwilę głos słownikarzowi i uczonemu z początków siedemnastego wieku, Grzegorzowi Knapskiemu: „Trudno zaiste uwierzyć — pisze on w przedmowie do swego słownika⁵ — ile wyrazów łacińskich, włoskich, niemieckich, węgierskich, tureckich (że pominię rosyjskie i inne słowiańskie nie tak bardzo od naszych różne) na każdym kroku używają Polacy zamiast rodzimych, i to nie tylko ci, co byli w tych krajach, ale i wszyscy inni, nawet kobiety. Z pewnością, gdyby te wyrazy policzyć, wypełniłyby one trzecią, a może i większą część naszego słownictwa”.

⁵ Cytuję za J. Puzyniną: „Thesaurus” Grzegorza Knapiusza (...) Wrocław — Warszawa — Kraków 1961, s. 22/23.

Cóż dopiero mówić o fali latynizmów i makaronizmów zalewających język polski w drugiej połowie XVII wieku i w czasach saskich, o modzie francuszczyzny będącej plagą wieku XVIII, o zapożyczeniach rosyjskich i niemieckich przedostających się do języka polskiego w okresie zaborów. Spojrzenie na historię języka przekonuje nas jednak, że żywioł obcy, którego przenikanie do polszczyzny jest równie umotywowane, jak przejmowanie wszelkich innych zwyczajów czy mody obcej, szybko ulega asymilacji. Wyrazy, które przestajemy odczuwać jako obce, ulegają przemianom fonetycznym i fleksyjnym właściwym językowi polskiemu, zaczynają też tworzyć wyrazy pochodne. Inne znów, zapożyczane masowo w związku z aktualnie panującą modą, stosunkowo szybko ulegają zapomnieniu. Któż dziś używa częstych np. u Prusa zapożyczeń niemieckich, jak: *banhof*, *bankocetel*, *bryftregier*, *geszeft*, *kundman*, *pocztmajster*, *rajtuszuła*, kto wie, co znaczą wyrazy włoskie używane w XVI i XVII wieku: *antypast*, *dziardyn*, *facelet*, *kontenteca*, *manela*, *pawęża*, *salt* itp.⁶

Według Szobera wyrazy takie, jak: *atrament*, *waluta*, *emigracja*, *felieton*, *koncert*, *komunikat*, *manifest*, *sztuka*, *rynsztunek*, *restauracja*, *terytorium* to wyrazy odczuwane przez ogół mówiących jako obce. Dziś już nie można by tego o kilku z przytoczonych wyżej wyrazów powiedzieć, bo np. obce pochodzenie wyrazu *sztuka* przestało być dla każdego wyczuwalne.

Ażeby wypowiedzieć się autorytatywnie na temat tego czy innego wyrazu obcego, trzeba znać jego pochodzenie, budowę, stopień rozpowszechnienia w języku, a także ewentualne odcienie znaczeniowe specjalne, co wymaga niejednokrotnie poważnych studiów. Dlatego znacznie bardziej zasługuje na pochwałę postawa tych korespondentów, którzy po prostu zapytują o niezrozumiałe dla siebie wyrazy czy zwroty, powstrzymując się przy tym od przedwczesnej, autorytatywnej ich oceny.

I jeszcze jedno: przekonanie niektórych korespondentów o wszechwładnej pozycji językoznawców w stosunku do języka nie jest — niestety — uzasadnione. Ilustracją tego może być chociażby taki fakt. Codziennie rano przejeżdżając przez rondo Waszyngtona odczytuje ponownie błędnie napisaną nazwę baru *Espresso* zamiast *Espresso*. Sprawa była już poruszana przez prasę, wypowiadał się autorytatywnie na ten temat prof. W. Doroszewski w Radiowym Poradniku Językowym, Zjednoczenie Przemysłu Gastronomicznego wystosowało na tej podstawie pismo skierowane do podległych im placówek, polecając wycofać błędny napis z szyldów i pieczętek. I co? I nic.

W wyimaginowanej walce językoznawcy kontra społeczeństwo to językoznawcy muszą być tymi, którzy zachowają do końca zimną krew.

Halina Rybicka

⁶ Przytaczam za Z. Klemensiewiczem: *Historia języka polskiego*. S. II, Warszawa 1965, s. 152.

Ostatni miesiąc był szczególnie bogaty w wypowiedzi prasowe dotyczące zagadnień językowych. W sumie nazbierało się tych wypowiedzi przeszło osiemdziesiąt. W naszym przeglądzie z konieczności musimy ograniczyć się do omówienia jedynie niewielkiej ich części.

*

W Nowych Książkach z dnia 30 X 1966 r. prof. dr S. Skorupka omawia ostatnio wydaną książkę prof. dra W. Doroszewskiego pt. *Wśród słów, wrażeń i myśli — Refleksje o języku polskim* (PIW, Warszawa 1966, s. 476, cena 30 zł). Jest to wybór artykułów Autora poświęconych językowi polskiemu. Wybór ten stanowi jednolitą i zwartą pozycję, której cechy istotne trafnie zostały uwydatnione w tytule. Najbardziej charakterystyczną cechą omówionej pracy prof. dra W. Doroszewskiego — podobnie jak i innych prac tego Autora — jest to, że zjawiska języka polskiego są w niej rozpatrywane na tle zagadnień ogólnojęzykoznawczych. „Jest to lektura — pisze prof. dr S. Skorupka — nie tylko różnorodna tematycznie, interesująca, na najwyższym poziomie naukowym, ale i najwyższej klasy popularyzatorskiej. Książka winna się znaleźć w bibliotece zarówno specjalisty językoznawcy, nauczyciela polonisty, jak i każdego miłośnika języka polskiego”.

*

Z kolei pragniemy odnotować dwa wystąpienia wiążące się jeszcze z Kongresem Kultury Polskiej. Pierwsze z nich to przemówienie prof. dra Z. Klemensiewicza wygłoszone w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego na wojewódzkim sejmiku kultury a opublikowane w *Więściach* z dnia 9 X 1966 r. pt. *O czystość mowy polskiej*. Autor zwraca uwagę na doniosłość funkcji komunikatywnej języka oraz na rolę języka w życiu narodu. „Rola języka w życiu narodu — pisze Autor — polega także na tym, że stanowi on więź społeczną, narodową, to właśnie cenne dobro, którego się broni, bo się rozumie, że z odejściem od języka odchodzi się od narodowości. Widzieliśmy szczególną ważność i rolę języka narodowego w okresie zaborów. Z jaką wdzięcznością dzisiaj uznajemy wierność językowi ojczystemu ludu Śląskiego, Mazurów polskich, Kaszubów, wielkopolskiego ludu i inteligencji, która przeciwstawiała się naporowi germanizmu, przeciwstawiała się szczęśliwie i przekazała ten majątek myśli i dorobku narodowego wolnemu już państwu polskiemu. Przypominamy sobie strajk szkolny młodzieży w Królestwie Polskim, przypominamy sobie owe dzieci we Wrześni — małe dzieci, które broniły języka ojczystego”.

Co do nie pożądanых zjawisk w dzisiejszym języku polskim Autor słusznie stwierdza, że nie język się psuje, lecz „my się psujemy, nasza postawa w stosunku

do języka się psuje". Konieczne jest więc wzmoczenie czujności o czystość i poprawność języka przede wszystkim w szkole, w administracji oraz w środkach masowej informacji: w prasie, radiu i telewizji.

*

Drugim wystąpieniem w sprawach języka polskiego wiążącym się z pracami Kongresu Kultury Polskiej jest artykuł prof. dra B. Wieczorkiewicza ogłoszony w Tygodniku Demokratycznym z dnia 11 X 1966 roku pt. *Język — organizm żywy*. Autor zwraca uwagę na związek języka z warunkami historycznymi, w jakich żyje dany naród i wskazuje na przyczyny zmian językowych. Rozważania swoje Autor ilustruje wieloma przykładami z historii języka polskiego. W odniesieniu do zmian zachodzących we współczesnym języku polskim Autor rzeczowo i bez popadania w przesadę stwierdza, że „ogólne obniżenie się kultury języka, ujawniające się na przykład w języku prasy, radia, telewizji jest z jednej strony wynikiem minionej wojny, z drugiej zaś tych przemian politycznych, społecznych i kulturalnych, które dokonały się w naszym życiu w ostatnim dwudziestolecu. Kształtowanie się nowej kultury socjalistycznej, dopuszczenie szerokich mas społecznych do brania czynnego udziału w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym musiało początkowo obniżyć ogólny poziom kultury, a więc i kultury języka. Ale zjawisko to nie jest tak groźne, jak sądzą niektórzy. Wyrównanie tego poziomu nastąpi w okresie życia jednego pokolenia”. Jest to spostrzeżenie słuszne i w pełni obiektywne.

*

Na specjalne słowa uznania zasługuje krakowski tygodnik *Wieści*, który w stałej rubryce *Skąd te nazwy?* ogłasza artykuły dotyczące budowy słowotwórczej i etymologii wybranych nazw. Artykuły te są opracowane przystępnie, ale jednocześnie fachowo przez Władysława Lubasia. A oto treść trzech kolejnych odcinków z 9, 16 i 23 października 1966 r. W pierwszym z nich autor omawia budowę słowotwórczą i etymologię nazwiska *Żeromski*, wskazując, że nazwisko to zostało utworzone przyrostkiem *-ski* od nazwy miejscowej *Żeromino*, przekształconej później w *Zeromin*. Miejscowość ta leży w powiecie pułuskim; stąd też wywodzi się rodzina Żeromskich. Z kolei nazwa miejscowa *Zeromino* jest utworzona od imienia *Zeroma* częstym w tej funkcji przyrostkiem *-ino*. Imię *Żeroma* jest formą zdrobniałą w stosunku do neutralnego, dwuczłonowego imienia *Żyroslaw*, podobnie jak *Stach*, *Staszek*, *Stasio* do *Stanisław*. Morfem *żyr-* zawiera ten sam rdzeń, który występuje w czasowniku *żyć*, a zatem *Żyroslaw* to imię, które pierwotnie znaczyło «oby jego nosiciel słał życie». Co do zmiany grupy *-yr-* na *-er-*, to należy dodać, że jest to zmiana najzupełniej regularna w języku polskim, mianowicie na przełomie XV i XVI wieku wszystkie grupy *-ir-*, *-yr-* przeszły w *-er-*, np. dzisiejsze wyrazy *śmierć*, *twierdzić*, *ser*, *serce* przed wiekiem XV miały postać *śmirć*, *twirdzić*, *syr*, *sirce*.

W drugim odcinku zostało omówione pochodzenie nazw kontynentów. Nazwę *Afryka* wywodzi autor od nazwy plemienia berberyjskiego *Afrigi* zamieszkującego południową Kartaginę. Po podboju Kartaginy, co miało miejsce w II wieku p.n.e., Rzymianie utworzyli tam swoją prowincję i nazwali ją *Africa*. Nazwa tej prowincji została z czasem przyjęta jako określenie całego kontynentu. Nazwa *Ameryka* pochodzi od imienia włoskiego żeglarza *Amerigo Vespucciego*, który w 1515 r. wydał pierwszą mapę i pierwszy opis nowo odkrytego lądu. Początkowo

nazwa ta odnosiła się jedynie do Ameryki Południowej. Po raz pierwszy w znaczeniu dzisiejszym użył jej w roku 1538 Merkator, znany geograf i twórca nowożytnej kartografii. Nazwa *Arktyka* pochodzi ze starogreckiego *arktikos* «północny», a *Antarktyda* ze starogreckiego *ant-arktikos* «przeciwny w stosunku do Arktyki». W języku asyryjskim *asu* oznaczało wschód, a *ereb* — zachód, mrok, ciemność. Od tych słów wywodzą się nazwy *Azja* i *Europa*, przy czym pierwotnie *Azja* oznaczała jedynie Małą Azję, a *Europa* jedynie niegrecką część półwyspu Bałkańskiego. Poszerzenie zakresu znaczeniowego tych nazw miało miejsce dopiero w czasach nowożytnych.

W trzecim odcinku została omówiona etymologia nazwy *Radocza*. Jest to nazwa wsi położonej w powiecie Wadowice. Nazwę tę wywodzi autor od niepoświadczonego imienia *Radok*.

*

Interesującą sprawę przypomniał swym czytelnikom Dziennik Łódzki z dnia 23—24 X 1966 r. w artykule pt. *Czy mówi pan po obraźniku?* Chodzi tu o to, że niewielkie miasteczko Ślesin leżące w pobliżu Konina ma swój własny, niezrozumiały dla otoczenia żargon. Żargon ten mieszkańcy Ślesina przejęli od mieszkańców pobliskiej osady Skulsk, gdzie w XVIII i XIX wieku zajmowano się na dużą skalę produkcją obrazów o treści religijnej oraz znachorstwem. Ponieważ często zachodziła potrzeba porozumienia się handlarzy w obecności kupujących chłopów, wytworzono zastępcze środki żargonowe niezrozumiałe dla otoczenia. Żargon obraźnicki jest mieszaniną ruskiego żargonu złodziejskiego, dawnego żargonu zbójnickiego, polskiego żargonu świata przestępczego oraz własnych elementów słowotwórczych. A oto próbki słownictwa żargonu obraźnickiego; *jary* — ojciec, *knajka* — noga, *sumer* — chleb, *luboszyć* — kochać, *kielec* — miasto, *stykło* — jest, *dylka* — woda, *triany* — jedzenie, *makuwa* — głowa, *brutko* — drzewo, *kimać* — spać, *klawośny* — ładny, *jardolić* — jechać, *oks* — las, *poso* — dużo itd. Warto dodać, że żargon obraźnicki opracowała dr Wanda Budziszewska, poświęcając mu monografię pt. *Żargon ochweśnicki* (*ochweśnik* to w miejscowym żargonie człowiek zajmujący się handlem obrazami), wydaną przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe w 1957 roku.

*

Słowo Powszechne z dnia 19 X 1966 r. w artykule pt. *Trzeba ratować język polski* porusza bardzo ważną sprawę, mianowicie sprawę języka ojczystego wśród emigrantów w Stanach Zjednoczonych. Autor przytoczonego przez dziennik listu przebywający na stałe w USA pisze m.in.: „Jedni [emigranci polscy — przypisek M. Sz.] mówią językiem dostojnym, wprost biblijnym, używając wyrażen sprzed lat kilkudziesięciu. Język ich stał się mową archaiczną, bo nie mógł się rozwijać w oderwaniu od kraju, literatury, prasy. Inni zaś, którzy próbowali z konieczności uczyć się języka angielskiego, język polski przedziwnie wprost nasycili wyrazami angielskimi o polskich końcówkach. Jedni i drudzy rozumieją dobrze język ojczysty, ale mowa sprawia im dużą trudność. Serca ich jednak pozostały polskie. Pragną wieści o Polsce. Całymi godzinami chcą o niej słuchać”. Dlatego też naszym obowiązkiem jest dostarczenie środowiskom polonijnym polskiego słowa drukowanego. W tej dziedzinie w ostatnich latach mamy już pewne osiągnięcia, ale działalność nasza jest tu stanowczo nie wystarczająca.

*

Kurier Lubelski z dnia 2 XI 1966 r. zamieścił wzmiankę o ukazaniu się kolejnego numeru ogólnopolskiego studenckiego czasopisma językoznawczego — *Językoznawca*. Czasopismo to — wydawane przez studenckie koło naukowe polonistów językoznawców pod auspicjami Zrzeszenia Studentów Polskich oraz Katedry Języka Polskiego UMCS w Lublinie — zasługuje ze wszech miar na uznanie. Dotychczas mamy już kilkanaście starannie opracowanych numerów tego czasopisma. Ostatni numer zawiera 12 referatów wygłoszonych na II Ogólnopolskim Zjeździe Młodych Językoznawców, który odbył się w 1965 roku w Lublinie. Młodemu językoznawcom w całej Polsce, a szczególnie z lubelskiego środowiska uniwersyteckiego życzymy dalszych pięknych sukcesów.

*

Na zakończenie naszego przeglądu informacja o Słowniku Języka Polskiego wydawanym pod red. prof. dra W. Doroszewskiego. Jak wiadomo, dotychczas ukazało się osiem tomów tego słownika; do roku 1969 mają się ukazać jeszcze trzy końcowe tomy. Całość będzie się więc składać z jedenastu tomów. Obecnie w handlu słownik ten jest dostępny tylko na podstawie subskrypcji. W związku z tym, redakcja *Życia Warszawy* otrzymała od czytelników wiele listów z zapytaniem, czy słownik ten w najbliższym czasie będzie wznowiony. Z pytaniem tym redakcja dziennika zwróciła się do Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Odpowiedź PWN-u — opublikowana w *Życiu Warszawy* z dnia 21 X 1966 r. — jest niestety negatywna. Ponieważ zapotrzebowanie u nas na tego rodzaju monumentalne wydawnictwo jest wielkie i ponieważ dotychczasowy nakład nie zaspokoił potrzeb społeczeństwa w tym zakresie, wydaje się w pełni uzasadnione przedyskutowanie możliwości wznowienia omawianego dzieła. Moim zdaniem wznowienie powinno mieć miejsce po ukazaniu się ostatniego tomu.

M. Sz.

Krajobraz

Ob. Ewa S. z Kępna porusza w swym liście kwestię wyrazu *landszaft*, który zdarzało jej się słyszeć w audycjach radiowych. Rodzime słowo *krajobraz* uważa korespondentka za znacznie lepsze i przyjemniejsze. — Tak niewątpliwie jest, w chwili zaś, gdy to piszę, zdaję sobie z tego sprawę w sposób szczególnie wyraźny: otacza mnie śliczny krajobraz górski — przecież nie *landszaft*, nigdy by mi się ten wyraz na widok łańcucha Tatr nie nasunał. Nie jestem pewien, czy korespondentka nie sądzi, że *landszaft* zaczyna się dopiero szerzyć w naszym języku. Tak nie jest, zaczyna on się raczej z języka wycofywać, w każdym razie zakres jego użycia jest, a przynajmniej powinien być, wąski i ograniczony pod względem stylistycznym. *Landszaftem* można nazwać ironicznie obraz z przysłowiowym jeleniem na rykowisku, to znaczy obraz będący raczej kiczem niż dziełem sztuki. Jest to charakterystyczne: wyrazy obce wycofują się z języka dwiema drogami; albo nabierają charakteru uroczystego, patetycznego, co je tym samym wyłącza z codziennego użytku, albo też używa się ich żartobliwie, jak gdyby w cudzysłowie. W tej sytuacji jest dzisiaj *landszaft*. Co do *krajobrazu*, to jesteśmy do tego słowa przyzwyczajeni, ale jeżeli zwrócimy uwagę na jego budowę, to wyda się on nam trochę dziwny. Jedna z podstawowych różnic zachodzących między językiem polskim a językiem niemieckim, ogólniej mówiąc językami germańskimi, polega na tym, że w naszym języku ostrzejsza jest granica między rzeczownikami a przymiotnikami. To znaczy, że kiedy mamy określić piec, który jest w kuchni, to powiemy *piec kuchenny*, czyli określamy piec za pomocą przymiotnika utworzonego od wyrazu *kuchnia*, ale nie za pomocą tego rzeczownika: nie powiemy *kuchniopiec* tak samo jak nie powiemy *wodomłyn* zamiast *młyn wodny* i tak dalej. W językach germańskich natomiast rzeczowniki w funkcji wyrazów określających bywają używane często: naszemu *młynowi wodnemu* odpowiada złożenie niemieckie *Wassermühle*, w którym rzeczownik *Wasser* jest określeniem rzeczownika *Mühle* takim samym jak przymiotnikowe określenie *wodny* w połączeniu *młyn wodny*. W świetle tych przykładów łatwo sobie uświadomić, że wyraz *krajobraz* jest utworzony w sposób dość osobliwy: tłumaczy się on jako obraz *kraju*. Gdybyśmy zamiast połączeń wyrazowych *obraz stepu*, *obraz pola*, *obraz morza* utworzyli wyrazy złożone *stepobraz*, *polobraz*, *morzobraz*, to każdy by je odczuł jako bardzo nieudane i jakiś ewentualny plebiscyt na pewno nie

przyznałby im praw obywatelstwa w języku polskim. Dlaczego więc *krajobraz* nas nie razi? Dlatego, żeśmy, mówiąc najprościej, z tym wyrazem się zżyli, a to znaczy, że w jego ocenie bliższy nam jest, ważniejszy jest dla nas jego związek z obrazem, który on przed naszymi oczami wywołuje, niż jego związek formalnogramatyczny z innymi wyrazami polskimi. Nie tworzymy nowych wyrazów według tego wzoru gramatycznego, zwalczanie jednak *krajobrazu* w imię reguł gramatycznych byłoby dziś doktrynerstwem. *Landszaft* razi nas obcym brzmieniem, *krajobraz* — po zastanowieniu — obcą budową. Warto sobie z tego здаwać sprawę choćby po to, żeby w jakimś innym wypadku nie tworzyć wyrazów odchylających się od ogólnych norm słowotwórczych języka polskiego.

Mnie, mi

Między dwoma mieszkańcami domu akademickiego w Gliwicach powstał spór co do tego, czy należy mówić „mi się to nie podoba” czy też „mnie się to nie podoba”.

Fakt powstania takiego sporu świadczy o tym, że w niektórych wypadkach nieznanomość reguł gramatycznych bywa posunięta aż do rozregulowania elementarnych, zdawałoby się, i odruchowych skojarzeń jednych form wyrazowych z innymi. Zasada jest bardzo prosta: forma *mi* jest formą używaną wtedy, gdy nie pada na nią akcent ani fonetyczny, ani logiczny. Zdanie: „on mi to mówił” ma rytm taki sam jak „byłoby dobrze”. Gdyby chodziło o zaakcentowanie tego, że czyjeś słowa były skierowane do mnie, a nie do kogo innego, można byłoby powiedzieć: „on mnie to mówił”; forma *mi* nie nadaje się do takiego akcentowania treści, ani też nie może od niej zaczynać się zdanie. W pewnym, wydanym przed wojną przekładzie *Odysei* był taki ustęp: „Azali — tym wyrazem kończy się jeden wiersz — Mi szpetnie z tym będzie do twarzy?” Wyraz *mi* jest pierwszym wyrazem wiersza następnego. Czytelnik doznaje takiego uczucia, jakby jadąc drogą wpadł w wybój. Rażące jest i *mi*, od którego zaczyna się wiersz, i cały dalszy ciąg zdania: mówimy, że komuś z czymś — albo w czymś — jest albo nie jest do twarzy, ale nie, że mu pięknie czy też szpetnie do twarzy. Że jakiejś formy użył znany autor, to jeszcze nie jest gwarancją jej stylistycznej, czasem nawet gramatycznej poprawności.

Wielkie i małe litery

Ob. Władysława Wierzbicka z Niska prosi o rozstrzygnięcie, czy mają być stosowane wielkie litery, a jeżeli tak, to w jakich wyrazach — w tekstach dyplomów wydawanych absolwentom techników elektrycznych. Tekst dyplomu ma brzmienie następujące: „ten a ten uzyskał

prawo używania tytułu Technika elektryka w zakresie specjalności: elektroenergetyka”.

W nadesłanym mi liście wyraz „Technika” napisany jest wielką literą, następujący zaś po nim wyraz — „elektryka” — małą. Jest to niekonsekwencja, którą należy usunąć pisząc obydwie wyrazy małą literą. *Technik-elektryk* jest takim samym tytułem, czy też określeniem zawodu, jak *historyk sztuki, doktor filozofii, magister praw, inżynier geodeta* i tak dalej. Wszystkie takie tytuły piszemy małymi literami z wyjątkiem wypadków, gdy zwracamy się do kogoś w liście: Panie Doktorze, Panie Inżynierze, a także w adresach umieszczanych na kopertach listów. W tekście dyplomu nie ma powodu używać wielkiej litery, bo to może prowadzić do takich wątpliwości co do zakresu stosowania tych liter jak te, które się stały przyczyną listu korespondentki. Jeżeli na wyrazy „technika elektryka” przeznaczony jest w tekście dyplomu oddzielny wiersz, to słowa będące tytułem mającym przysługiwać absolwentowi uczelni są wystarczająco wyodrębnione i podkreślone. O to, „kiedy się pisze dużą literę, przede wszystkim wewnątrz zdania”, pyta Ob. Stefan Tomaszewski z Konina. Odpowiedź na tak ogólnie sformułowane pytanie można znaleźć najłatwiej w Zasadach pisowni, które trudno by tu było referować.

Respondent

Ob. Józef Kozłowski z Katowic pisze, że redaktor teleturnieju „Sonda” używał w jednej z audycji wyrazów *ankietowany* oraz *respondent*. W żadnym z przejranych przez siebie słowników korespondent tych wyrazów nie znalazł, toteż nasuwają mu się wątpliwości co do tego, czy są one poprawne.

Wypada się zastanowić nad tym przede wszystkim, w jakim znaczeniu można użyć określenia „poprawne” w wypadku, o który chodzi korespondentowi. Forma *respondent* jest oparta na łacińskiej formie imiesłowu współczesnego *respondens* odpowiadającej bezokolicznikowi *respondere* «odpowiadać». W takim samym stosunku do podstawowych form łacińskich są wyrazy *dyrygent, inspicjent, agent, rezydent* pochodzące od *dirigere* «kierować», *inspicere* «przenikać spojrzeniem», *agere* «działać», *residere* «zamieszkiwać». Wyrazów tego typu jest w języku polskim sporo. Pod względem formalnogramatycznym są one poprawne, a więc i mieszczący się w tym typie wyrazowym *respondent* należy uznać za wyraz poprawny. Z tego stwierdzenia nie wynika jednak, jakoby tego gramatycznie poprawnego wyrazu warto było używać. Wyraz *dyrygent* da się uzasadnić nie tylko pod względem formalnogramatycznym, ale i życiowym: łacińskie *dirigere* znaczy «kierować», ale *dyrygent* to nie kierujący czymś w ogóle, ale to ten, który kieruje — dyry-

guje orkiestrą, tak jak *kierowca* — autem, *kierownik* — szkołą lub czyimiś studiami. Wyrazy *dyrygent*, *kierowca*, *kierownik* w pewien racjonalny sposób podzieliły się, obrazowo mówiąc, swoimi funkcjami. Wyraz *respondent* natomiast znaczy po prostu «odpowiadający»; nie ma potrzeby wprowadzania tego obcego wyrazu, w dodatku prawie dublującego w użyciu wyraz *korespondent*.

Ankietowany — odpowiadający na ankietę

Co do wyrazu *ankietowany*, to żadna wyraźna potrzeba nie przemawia również za jego używaniem. Ten, komu się posyła ankietę, jest odbiorcą ankiety, tak samo jak ten, komu się posyła list, jest odbiorcą listu. *Ankieta* jest wyrazem pochodzenia francuskiego; w języku francuskim *enquête* znaczy przede wszystkim «dochodzenie» („*enquête judiciaire*” «dochodzenie sądowe»), odpowiedni czasownik *enquêter* znaczy «prowadzić dochodzenie, śledztwo». Na naszym gruncie czasownik *ankietować* powstał raczej jako wtórnie utworzony od *ankiety*, a nie jako odpowiednik wymienionego czasownika francuskiego. *Ankietować* kogoś jest konstrukcją rażącą, a właśnie ta konstrukcja jest podstawą formy imiesłowowej *ankietowany*.

Sopot — Sopotu

Ostatnie pytanie zawarte w omawianym liście: czy się powinno mówić obok *Sopot*, czy obok *Sopotu*? Powinno się mówić obok *Sopotu*, bo nazwa *Sopot* jest etymologicznie polska, należy do tegoż typu słowotwórczego co *kłopot*, *stukot* i liczne inne rzeczowniki na *-ot* i nie ma powodu jej nie odmieniać. Skłonność do nieodmieniania tej nazwy powstała pod wpływem jej zgermanizowanej formy *Zoppot*. Pisałem o tej nazwie w książce „O kulturę słowa” (str. 713—714).

Don Kichot — wymowa

Licealistce z IX klasy stała się krzywda: użyła ona w wypracowaniu formy *Don Kiszot* i za to obniżono jej stopień jako że formą poprawną w opinii tego, kto oceniał wypracowanie, jest *Don Kichot*, a nie *Don Kiszot*.

Fakt, że widuje się czasem w druku formę *Don Kichot* i że brzmienie *Kichot* jest zgodne z wymową hiszpańską, nie jest wystarczającą przyczyną, żeby zwalczać tradycyjną u nas, świadczącą o pośrednictwie francuskim formę *Don Kiszot*. W tym brzmieniu utrwalił się rzeczownik pospolity jako określenie szlachetnego utopisty, głoska *sz* występuje również w pochodnej od *donkiszota* formie *donkiszotyzm*. Podobnie utrwalone są w użyciu wyrazy *donżuan*, *donżuaneria*, chociaż imię od-

powiadające naszemu Janowi Hiszpanie wymiawiają *Chuan*, piszą zaś na początku jot: *Juan*. Wreszcie ten, kto się chce trzymać wzoru hiszpańskiego, nie powinien mówić ani *Don Kiszota*, ani *Don Kichota*, bo *don* znaczy po hiszpańsku «pan», więc wypadaloby odmieniać tę część nazwy i mówić *Dona Kiszota* czy też *Dona Kichota*, czego nie robi nikt. Obie części tej nazwy zlały się w jedną całość i zwyczaj, który usankcjonował formę *Don Kiszot* nie warto naruszać dla zmanifestowania, że się wie, jak to wymawiają Hiszpanie. Mówimy *Niagara* i *Waszyngton* i byłoby donkiszotyzmem zwalczanie tej wymowy na rzecz autentycznej wymowy angielskiej *Najágara*, *Uoszingtn*.

Liczebniki

Ob. Jan Pałczyński z Wolbromia pyta, która z dwóch konstrukcji składniowych jest lepsza: *minęła godzina dziewiąta minut dwadzieścia jeden* czy też: *minęła godzina dziewiąta minut dwadzieścia jedna*.

Kwestia i jest prosta, i nie jest, ale żeby w refleksji nie zgubił się wniosek, zacznijmy od wniosku będącego odpowiedzią na pytanie. Należy powiedzieć: *minęła godzina dziewiąta minut dwadzieścia jeden*. Dlaczego? Dlatego, że liczebnik *jeden* występujący po dziesiątkach zachowuje tę niezmienną i nieodmienną postać niezależnie od tego, jaki rodzaj gramatyczny ma wymieniany potem rzeczownik: mówimy *dwadzieścia jeden dni*, *dwadzieścia jeden osób*, *dwadzieścia jeden okien*, w celowniku: *dwudziestu jeden dniom*, *dwudziestu jeden osobom*, *dwudziestu jeden oknom*, w narzędniku: *z dwudziestu jeden dniami*, *z dwudziestu jeden osobami*, *z dwudziestu jeden oknami*. W zakresie tej odmiany nam samym, to znaczy Polakom, nasuwają się czasem wątpliwości, dla cudzoziemców zaś jest to jedna z najtrudniejszych i najbardziej zaskakujących części polskiej gramatyki. Rzeczowniki wymieniane po liczebnikach *dwa*, *trzy*, *cztery* łączą się z nimi na podstawie związku zgody, także i w tych wypadkach, gdy przed tymi liczebnikami wymienione są liczebniki oznaczające dziesiątki: *dwa konie*, *dwadzieścia dwa*, *dwadzieścia trzy*, *dwadzieścia cztery konie* — nie *koni*. Związek zgody występuje oczywiście także w połączeniach liczebnika *jeden* z rzeczownikami, do których ten liczebnik się odnosi: *jeden koń*, *jedna osoba*, *jedno dziecko*. Konsekwentnie w stosunku do form *dwadzieścia dwa konie* wypadaloby mówić *dwadzieścia jeden koń*: byłaby to również konstrukcja oparta na związku zgody. Ale tej konsekwencji nie ma: uznana za poprawną konstrukcja *dwadzieścia jeden koni* jest oparta na związku rzędu, określany rzeczownik jest w dopełniaczu liczby mnogiej tak jak w połączeniach z liczebnikami powyżej czterech: *pięć koni*, *sześć koni* i tak dalej. Możliwe, że na utrwalenie się w języku polskim konstrukcji typu *dwadzieścia jeden koni* oddziaływało niemieckie *einundzwanzig* (dwa-

dzieścia jeden koń dziś jest odczuwane jako rusycyzm). Jeżeli rzeczownik jest wymieniony przed liczebnikiem, to nawet w połączeniach rzeczowników z liczebnikami *dwa, trzy, cztery*, rzeczownik otrzymuje formę dopełniacza. Mówimy nie tylko: *godzina dziewiąta minut dwadzieścia pięć*, ale także: *godzina dziewiąta minut dwadzieścia cztery, dwadzieścia trzy, dwadzieścia dwie* i wreszcie — o co szło w pytaniu: *godzina dziewiąta minut dwadzieścia jeden*.

Motywować

Sprawa, którą porusza mgr Jadwiga Flasińska z Wrocławia, martwi mnie — od chwili, gdy się o tej sprawie z listu korespondentki dowiedziałem — w tym samym stopniu co korespondentkę. A oto przyczyna zmartwienia. W dwumiesięczniku: „Handel Wewnętrzny” ogłoszony został w 1963 r. artykuł zatytułowany „O motywowaniu pracowników handlu”, pod tym zaś dość osobliwym tytułem jest tekst zawierający takie między innymi zdanie: „Podejmujemy próbę wymieniania i uszeregowania pewnych hipotez i pojęć, które mogłyby dać początek teorii motywowania pracowników handlu socjalistycznego”. W rozdziałku: „Motywowanie — wprowadzenie i wyjaśnienie pojęcia” czytamy: „Zgodnie z przyjętą w literaturze konwencją terminologiczną przez *motywowanie* będziemy rozumieli «stwarzanie sytuacji, w których pracownicy zaspokajają swoje indywidualne potrzeby i dążenia, pracując jednocześnie nad osiągnięciem celów przedsiębiorstwa (...)». *Motywowanie* jako element zarządzania opiera się na założeniu, że ludzkie motywy mogą być wyzwalane przy pomocy wachlarza bodźców i mogą powodować pożądane przez zarządzających działania i zachowania się podwładnych”. W tym samym stylu napisane są różne inne zdania — nie można powiedzieć „sformułowane”, bo taki sposób łączenia ze sobą wyrazów w zdaniach nie jest formułowaniem myśli, ale robi wrażenie wyżywiania się w werbalizmie.

Jestem w trochę trudnej sytuacji, bo z jednej strony chciałbym uniknąć zarzutu, że w obawie przed ewentualnym konfliktem nie mówię szczerze tego, co myślę, z drugiej zaś — nie tak łatwo znaleźć formę wypowiedzi, która by była i szczerą, i rzeczową, i stylistycznie — a także towarzysko wykwinaną. Przede wszystkim należy chyba wniknąć w intencje autorów artykułu (jest ich dwóch), zrozumieć, do jakiego celu dążą i przyjrzeć się środkom, za pomocą których chcą ten cel osiągnąć. Chodzi im — chciałoby się wierzyć — w zasadzie o to, żeby, jak piszą skłaniać „wykonawców do działania zgodnego z planem sformułowanym przez zarządzającego”. Takie jest zadanie każdego kierownika jakiegokolwiek instytucji, jakiegokolwiek kolektywu pracowników. Stąd by wynikało, że autorzy artykułu dotyczą w nim sprawy ważnej, im

zaś ważniejsza jest sprawa, tym bardziej przemyślane muszą być sposoby działania mającego tej sprawie służyć, im bardziej zaś one są przemyślane, tym łatwiej prosto o nich mówić. Teoria nie jest celem samym w sobie: ważne jest nie to, żeby tworzyć teorię przez wymienianie i szeregowanie pewnych hipotez i pojęć, ale to, żeby rozsądne myśli realizować w pewnej dziedzinie życia społecznego. Każdy posługujący się słowami powinien to robić w taki sposób, żeby się nie rozmijać z tym, co te słowa w danym środowisku znaczą. Wystrzeliwanie indywidualnymi pomysłami ponad poziom utrwalonych w danym środowisku zwyczajów językowych, zeskakiwanie w bok z tej drogi myślowej, którą toruje każdemu wyraz w swojej ustabilizowanej społecznie treści znaczeniowej, nie jest wykonywaniem pożytecznej pracy, ale jest szerzeniem zamętu pojęciowego. Należy zawsze dążyć do tego, zwłaszcza w szeroko pojętej humanistyce, a więc i w socjologii, żeby terminologia specjalna była jak najmniej ekskluzywna, żeby w jak najrozleglejszym zakresie była zgodna ze znaczeniami, jakie mają wyrazy w ich potocznym użyciu, czyli żeby była w intencji swojej demokratyczna w ścisłym, nie przygodnie wyzyskanym, ale w takiej właśnie okazji potrzebnym znaczeniu tego wyrazu. Im mniej jest sztucznych „konwencji terminologicznych” tym lepiej. Czasownik *motywować*, mający charakter trochę książkowy jest wyrazem o znaczeniu wyraźnym, ściśle określonym i utrwalonym: *motywować* to «ukazywać motywy działania lub rozumowania, popierać dowodami, argumentami; uzasadniać co, tłumaczyć». Trudno *motywować*, czyli uzasadniać kogoś; w związku z takim użyciem przypomina się najwyżej dawna anegdota rosyjska o ordynansie („dienszczyku”), który na pytanie oficera, czym sklepikarz motywuje odmowę wydania wódki na kredyt, odpowiedział: „ale i mnie motywuje, i pana motywuje”: ów ordynans wymawiał nie znany sobie wyraz z samogłoską *a* zamiast nieakcentowanego *o*: „da i was matiwiurjet, i mienia matiwiurjet” i kojarzył to z rosyjskim przekleństwem. Ale my wiemy, co znaczy czasownik *motywować*, toteż ani pracowników, ani nikogo innego nie *motywujemy*. Autorzy omawianego artykułu operują wyrazami *motyw*, *motywować* w sposób nieporadny, piszą na przykład: „Motywowanie polega na oddziaływaniu bodźcami na motywy postępowania ludzi”. Elementarna definicja słownikowa podstawowego znaczenia wyrazu *motyw* brzmi: «bodziec skłaniający do działania; pobudka, powód, uzasadnienie». „Oddziaływanie bodźcami na motywy” to prawie masło maślane, a zdanie „ludzkie motywy mogą być wyzwalone przy pomocy wachlarza bodźców” wywołuje w czytelniku nastrój melancholii, bo ważna sprawa — zagadnienia organizacji pracy — roztapia się w ubogiej retoryce, która jako „początek teorii” nic dobrego tej teorii nie wróży. Autorzy omawianego artykułu nie mogą rościć pretensji do tego, żeby stosowany przez nich sposób używania wyrazów *motyw*, *motywować*

został uwzględniony w Suplemencie do ukazującego się obecnie Słownika Języka Polskiego. Ponieważ poczuwam się do odpowiedzialności za tę decyzję uważałem, że powinienem wytłumaczyć się z niej, *umotywiać* ją w ogólnie przyjętym, przez wszystkich jednakowo rozumianym znaczeniu czasownika *motywować*.

Interwent — interwenient

Ob. Jan Łopatkiewicz z Krakowa nadesłał uwagi, które się przyjemnie czyta, bo autor, chociaż z zawodu pracownik kolei, w sposób zupełnie zgodny z „techniką” filologicznego rozumowania uzasadnia gramatyczną niewłaściwość spotykanej w prasie formy *interwent* w znaczeniu «tego, kto dokonywa interwencji, kto zbrojnie interweniuje w sprawy obcego kraju, wtrąca się do tych spraw». Korespondent, opierając się na takich formach — a zebrał ich blisko sto — wywodzących się w języku polskim z łacińskich imiesłowów współczesnych jak *asystent*, *okupant*, *prezydent*, *dysydent*, słusznie dowodzi, że łacińskiej formie bezokolicznika *intervenire* odpowiada forma imiesłowu *interveniēns*, tej zaś powinna odpowiadać na gruncie polskim forma *interwenient*, a nie *interwent*. Łaciński rzeczownik *adventus* «przybycie» utracił w języku polskim końcówkę *-us* i stał się *adwentem*. Gdybyśmy na podstawie polskiej formy *interwent* mieli odtwarzać jej łaciński odpowiednik i punkt wyjścia, tobyśmy otrzymali formę *interventus*: taki rzeczownik był w łacinie i znaczył «nadejście, wkroczenie»: *noctis interventu*, to znaczy «z nadejściem nocy», pisze Cezar (ten przykład dodaję od siebie).

Wywodom korespondenta nic nie można zarzucić. Forma *interveniēns* jest nie tylko teoretycznie poprawna, ale jest używana w języku prawniczym jako oznaczająca osobę zgłaszającą powództwo interwencyjne albo przystępującą do sprawy, forma zaś *interwent* poprawna nie jest. Używający jej publicyści przejęli ją z języka rosyjskiego, w którym czasownika *interweniować* nie ma (byłoby *interweniować*, ale słowniki rosyjskie tej formy nie znają), *interwencja* natomiast jest, i od tej formy, może według proporcji *inteligencja — inteligent*, utworzono *interwenta*. W odczuciu używających formy *interwent* może różni się ona od trochę książkowej formy *interwenient* odcieniem brutalności, pod względem gramatycznym jest to jednak forma niewątpliwie niepoprawna.

Bestseller — best seller

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy nadesłał prospekt wydawnictwa Książka i Wiedza, w którym mowa o książce Marcelego Kosmana „Na tropach bohaterów Trylogii” jako zapowiadającej się na swojego rodzaju *bestseller*”. Ostatni wyraz napisany jest łącznie, gdy tymczasem, jak

stwierdził korespondent, w PIWowskim Słowniku wyrazów obcych wyrażenie *best seller* napisane jest rozdzielnie. W zasadzie dobrze by było trzymać się tej pisowni rozdzielnej, traktując fakt jej zastosowania w wymienionym słowniku jako precedens: istnienie precedensu bardzo często może stanowić ciężarek przechylający szalę decyzji w kwestiach wątpliwych. Ale wyraz *best seller* już się u nas upowszechnił i jest odmieniany, w formach zaś przypadków zależnych niewygodnie jest traktować drugą część jako odrębną od pierwszej, toteż najczęściej widzi się ten wyraz pisany łącznie. Po angielsku *best seller* znaczy dosłownie «to, co się najlepiej sprzedaje»: dosłowność tego tłumaczenia jest zresztą trochę względna, bo forma *seller* jest nazwą wykonawcy utworzoną od czasownika (*to*) *sell* «sprzedawać», znaczy więc zasadniczo «sprzedawcę», ale w omawianym wyrażeniu dokonała się w tej formie zmiana strony, zjawisko często dające się obserwować w różnych językach (taką wymianę znaczeń strony stwierdzamy zestawiając na przykład formy polskie *widomy* «widoczny, czyli widziany» i *niewidomy* — nie «nie widziany», ale «nie widzący») określenie *best seller* jest oparte na ocenie książki nie ze względu na jej wartość artystyczną, ale ze względu na dochód, który z niej czerpie wydawca. Jest to punkt widzenia dla niego ważny, ale w ogólnej skali ocen utworów literackich nie może to być kryterium najważniejsze.

Podkreślanie liter

Ob. Ryszard Judasz z Głogowa pyta, czy używanie poziomej kreski nad literą *u* w tekście pisany ręcznie jest błędem ortograficznym. Korespondent stosuje taką kreskę dla wyodrębnienia litery *u* spośród liter sąsiednich, w pisowni takich wyrazów jak na przykład *mumia*, *mundur*. Niedawno spotkał się z zarzutem, że to jest niepoprawne.

Kwestia ta nie dotyczy zasad pisowni, bo chodzi o to, żeby litera była wyraźnie czytelna. Praktyczne znaczenie może to mieć wtedy, kiedy tekst pisany w obcym języku daje się do przepisywania na maszynie osobie, która nie zna tego języka i której litery *u* i *n* mogą się mylić. W takich wypadkach osobiście stosuję dodatkowe kreski, ale inaczej niż to robi korespondent: podkreślam literę *u*, poziomą kreskę piszę nad literą *n*. To jest sprawa czysto techniczna, umowna. Kreska pod literą lub nad literą jest stałym elementem kształtów niektórych liter w pisowni serbskiej trzy pionowe kreski podkreślone u dołu (u) oznaczają brzmienie *sz*, podkreślone u góry (u) — brzmienie *t*. Bez tego odróżnienia napis oznaczający taki wyraz serbski jak *isztiti* byłby nieczytelny: graficznie wygląda on jak siedem razy powtórzona nasza litera *u* plus jeszcze jedna zaokrąglona u dołu kreska pionowa (uuuuuuu), wyodrębnienie grup kresek mających oznaczać *sz* i *t* jest konieczne. Ale w naszej pisow-

ni znakami odróżniającymi litery są tylko kropka nad zet, ukośne kreski nad literami, mające różną wartość nad samogłoskami (*rów*) i nad spółgłoskami (*koń*), oraz ogonki pod literami (*rzęsa*, *wąsy*). Innych dodatkowych znaków w pisowni polskich liter nie ma, kreski poziome nad nimi czy pod nimi można stosować okolicznościowo w miarę doraźnej potrzeby.

Linters

Mgrowi inżynierowi Zbigniewowi Kozłowskiemu z Warszawy dziękuję za przesłanie mi pisma Zjednoczenia Przemysłu Bawełnianego w sprawie wyrazu *linters*. Informacja zawarta w tym piśmie jest niezupełnie jasna: kończy się ono zdaniem: „nasi specjaliści (...) używają liczby mnogiej, to znaczy *linters*”. Ale chyba do tej angielskiej formy liczby mnogiej dodawane są polskie końcówki: *lintersy*, *lintersów*, a oprócz tego, czy forma *linters* nigdy nie bywa używana w znaczeniu liczby pojedynczej: *ten linters*? O to właśnie toczył się spór w związku z formami odmiany tego wyrazu.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113
Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**